Nr. 204. We Lwowie Piątek dnia 24 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreską za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Własność ziemska w W. Ks. Poznańskiem.

Lwów 23. lipca.

W ostatnich czasach — jak piszą z Poznania — zaznaczać się zaczyna pewne osłabienie w tak ożywionym do niedawna ruchu własności ziemskiej w W. Ks. Poznańskiem. Nie należy jednak oddawać się złudzeniu, jakoby osłabienie to było wynikiem polepszenia się ekonomicznego położenia tej własności. Przeciwnie, położenie to jest gorsze, niż kiedykolwiek przedtem, a jeżeli w rzeczy samej mniejsza obecnie liczba majątków ziemskich przechodzi w obce ręce, to objaw ten, na pierwszy rzut oka pocieszający, tłómaczy się wyłącznie prawie brakiem nabywców. Ziemia stała się tam dzisiaj tak pogardzonym towarem, że kapitaliści stronią od niej jak od ognia, a wierzyciele prywatni zgadzają się na najuciążliwsze nawet ustępstwa, aby tylko uwolnić się od konieczności objęcia we własne posiadanie majątku, na którym posiadają mniejsze lub większe sumy. Najlepiej może ilustruje te stosunki fakt, że rozmaite banki hipoteczne, zmuszone nabyć na sprzedaży publicznej majątek ziemski, ofiarowują go znanemu sobie z odpowiednich kwalifikacyj rolnikowi pod jedynym warunkiem wygospodarowania procentu, a jednak, w wyjątkowym chyba wypadku, znajdują chętnego kandydata.

Rozmaite są przyczyny tego nad wyraz smutnego położenia własności ziemskiej w Księstwie. Obok ogólnego przesilenia, trapiącego od całego szeregu lat całe rolnictwo europejskie, wchodzą także w grę względy lokalnej natury: coraz groźniejsze wyludnianie się wsi przez emigrację zamorską, oraz perjodyczną wędrówkę robotników wiejskich do prowincyj zachodnich, trudność korzystnego zbytu płodów rolnych wskutek miejscowej nadprodukcji, a braku odpowiedniego popytu, polityka wreszcie podatkowa lat ostatnich, która rozwijającemu się dzisiaj tak pomyślnie przemysłowi rolnemu, gorzelnictwu i cukrownictwu, zadała cios stanowczy.

Głównej jednak przyczyny rozpaczliwego stanu ogromnej większości naszych ziemian, szukać należy w straszliwem odłużeniu ich majątków. Gdy w zachodnich prowincjach monarchji pruskiej odłużenie własności ziemskiej dosięga zaledwie 30% jej wartości, w Księstwie wynosi ono przeszło 60%. Jeżeli się zaś odliczy wolne od długów majoraty, dobra królewskie, rządowe i instytutowe, to suma długów, obciążająca pozostałe majątki, równa się ich wartości, jeżeli ich nie przekracza. Niebrak też wypadków, że przy sprzedaży publicznej, zwłaszcza większych majątków ziemskich, spadają z hipoteki sumy, wynoszące po kilkadziesiąt, a niekiedy i całe setki tysięcy marek. Faktem tym, oraz działalnością komisji kolonizacyjnej, która wypłaca w gotowiźnie cały szacunek nabywanego przez siebie majątku, tłómaczy się objaw, dziwny na pierwszy rzut oka, że właśnie w W. Ks. Poznańskiem ogólna suma długów hipotecznych w ostatnich latach nie wykazuje tak znacznego wzrostu, jak w innych prowincjach, cieszących się daleko pomyślniejszymi warunkami ekonomicznymi.

Nie narażając się na zarzut przesady, powiedzieć można, że z wyjątkiem kilkunastu lub w najlepszym razie kilkudziesięciu rodzin, posiadających, oprócz ziemi, nie przynoszącej obecnie żadnego prawie dochodu czystego, mniej lub więcej znaczne kapitały, cała reszta większych właścicieli ziemskich w Wielkopolsce, i to zarówno Niemców, jak Polaków, stoi nad brzegiem niechybnej ruiny. Rok pomyślny pozwoli tym jednostkom związać jako tako koniec z końcem, każdy jednak nieurodzaj, znaczniejszy spadek cen zboża i innych płodów rolnych, stawia im przed oczy widmo bankructwa. W każdym razie jest to jedynie, powolne niekiedy, lecz niechybne konanie. Starano się tu i ówdzie ratować parcelacją, ocalić resztę majątku za pomocą odprzedaży pojedyńczych jego części. W nielicznych tylko wypadkach udał się ten eksperyment. Zważyć bowiem wypada, że tam, gdzie suma długów przewyższa wartość majątku — a w tem położeniu znajduje się większość właścicieli ziemskich, decydujących się na parcelację — nie może być mowy o oczyszczeniu z długów, a tem samem i o ocaleniu najmniejszego nawet jego kawałka.

W lepszym nieco stanie, niż wielka, znajduje się drobna nasza własność ziemska. Drobnemu producentowi rolnemu, uprawiającemu zboże przeważnie tylko na własne i rodziny wyżywienie, spadek cen nie daje się tak dotkliwie we znaki, jak wielkiemu właścicielowi ziemskiemu, którego całe nieledwie istnienie materjalne zależne jest od odpowiedniego spieniężenia swej produkcji. Przytem włościanin wielkopolski daleko lepiej, niż wielki właściciel, potrafi się zastosować do zmienionych warunków bytu, wyzyskać inne źródła dochodu, przerzucić się do innego, korzystniejszego rodzaju uprawy. Biorąc ogólnie, drobna własność ziemska ani w części do tego stopnia nie jest odłużona, co wielkie majątki. Groźne jednak spustoszenia szerzy w tej własności dość rozpowszechniony zwyczaj dzielenia gospodarstw na równe części pomiędzy spadkobierców. Wytwarza to coraz więcej gospodarstw miniaturowych, nie będących w stanie utrzymać swego właściciela i spychających go do rzędu proletarjuszów rolnych. Aby zapobiedz tej niedogodności i wynikającemu z niej niebezpieczeństwu społecznemu, poruszono myśl zaprowadzenia instytucji t. zw. chłopskich majoratów. Urzeczywistnieniu jednak tej myśli stawił skuteczny opór dawny, nie dający się wykorzenić za pomocą żadnych doktryn ani teoryj społecznych zwyczaj. Swoją drogą i w niektórych okolicach W. Ks. Poznańskiego panuje, rozpowszechniony mianowicie w zachodnich Niemczech, zwyczaj oddawania jednemu, zwykle najmłodszemu synowi, całego gospodarstwa, z warunkiem wyposażenia w odpowiedni sposób reszty rodzeństwa.

Ugoda z Węgrami.

Post berlińska zawiera uwagi nader godną korespondencję z Wiednia na temat ugody Austrji z Węgrami, którą ze względu na półurzędowy charakter tego pisma, można poniekąd brać za enuncjację sfer rządowych we Wiedniu. Rokowania ugodowe — czytamy tam — pomiędzy 5 autrjackimi i 5 węgierskimi ministrami i pomiędzy zawodowymi referentami ministerstw obustronnych: finansów, handlu i rolnictwa — zostały na razie ukończone. Ministrowie węgierscy powrócili już do Budapesztu, a część austrjackich uda się niezawodnie na wiledżjaturę i do uzdrowisk, aby się pokrzepić na najbliższą ciężką kampanję jesienną i zimową. Że ta kampanja będzie istotnie ciężką, nawet bardzo ciężką, w tej mierze nikt nie żywi żadnych wątpliwości, — nawet najzaciętsi optymiści. Biorąc rzecz w całości są powody, aby z wyników dni ostatnich być zadowolonym. Wszystkie punkty ugody — z wyjątkiem kwestyj: bankowej i kwot — były za porządkiem roztrząsane. Co do jednych osiągnięto zupełne porozumienie, co do innych, bądź jak bądź, zbliżono się już jednak ku sobie i nie wyłoniła się ostatecznie ani jedna różnica taka, której nie można by przeprzeć i pokonać. Co prawda — istnieje przecież jedno „ale" i to nader ważne i doniosłe. Dwa najważniejsze i najbardziej rozstrzygające punkty ugody — kwestja bankowa i kwotalna — nie były do tej pory wcale przedmiotem rokowań. Co do pierwszej, to oferty dotychczasowe banku austrowęg. bynajmniej nie zadawalają obu rządów i jak długo ta instytucja nie wystąpi z propozycjami godziwemi, brak naturalnie tu i tam podstawy do dyskusji. Sprawa bankowa musiała tedy na razie pozostać po za nawiasem rokowań — o nią zresztą nie rozbije się ugoda... Wszelakoż i sprawa kwot nie była na ostatnich konferencjach ministerjalnych poruszana, a to już niewątpliwie bez porównania gorzej. Formalnie można juści zupełnie usprawiedliwić to ignorowanie kwestji kwot, co też półurzędowcy czynią nader gorliwie. Kwoty, jakiemi winno obie części monarchji przyczyniać się do wspólnych wydatków, nie dadzą się unormować przez oba rządy, lecz tylko w drodze rokowań pomiędzy deputacjami kwotalnemi z obu parlamentów. Lecz pominąwszy nawet, iż ustawa wyraźnie orzeka, że narady obu tych deputacyj mają się odbywać przy udziale obustronnych rządów, leży jak na dłoni, iż te ostatnie — nawet gdyby chciały — nie mogą przecie trzymać się na uboczu wobec spraw państwowych w równym stopniu pierwszorzędnych!

Prawdę rzekłszy, kwestja kwot jest jądrem całej ugody. Gdy w r. 1867 zawierano ją po raz pierwszy, miały Węgry tęgiego reprezentanta w osobie Lonyaya, Austrji natomiast jej Bach nie udał się był wcale. Ustanowienie bowiem stosunku 30 : 70 zawierało już wówczas ogromne uprzywilejowanie Zalitawji. Od tego czasu Węgry podniosły się znacznie pod względem ekonomicznym, co dziwić nie może, gdy się zważy, że Austrja była tak uprzejmą, iż przez 30 lat ponosiła lwią część wspólnych wydatków wojskowych. Nie mija się też z prawdą każdy, kto twierdzi, że podczas pierwszego dziesięciolecia Austrja płaciła o 2—3 miljony zł. rocznie za wiele, podczas drugiego o 3—5 milj., a trzeciego 6—8 miljonów, to znaczy, iż Węgry płaciły o tyle mniej do wspólnej kasy wydatków. Ogółem wydała Austrja na ten cel przez tych lat 30 jakie 100 do 150 milj. za wiele, co naturalnie Węgrom w kieszeni zostało! Nie można przeto dziwić się, że we Wiedniu panuje stanowcze przekonanie, iż niepodobna zawrzeć ugody takiej, która nie zmieniłaby radykalnie dotychczasowego stosunku kwot na korzyść Austrji. Austrjacka deputacja domaga się podwyżki o 12% z górą, a gabinet hr. Badeniego ostatecznie zadowoliłby się może połową tego, mniej jednak od połowy on nie zaakceptuje choćby z tej jednej przyczyny, że tego rodzaju ugody nie zatwierdzi parlament przedlitawski, ani teraźniejszy, ani przyszły. Rzeczy w izbie stoją tak, że najumiarkowańsze grupy lewicy niemieckiej i najtwardsi konserwatyści w klubie Hohenwartha przeszliby w tej chwili do opozycji, gdyby gabinet wystąpił przed izbą z projektem ugody bez podwyżki kwoty węgierskiej. O tem wie hr. Badeni bardzo dobrze, gdyż słyszy o tem od pierwszego dnia objęcia przez siebie steru. Zabrał się tedy do roboty nader chytrze, aprobując wszelakie postulaty ugodowe Węgrów pod tym jeno warunkiem, iż nastąpi obustronne porozumienie co do przyszłego stosunku kwot. A porozumienie takie może w oczach hr. Badeniego i dra Bilińskiego wówczas jeno nastąpić, gdy deputacja węgierska zgodzi się na stosowną podwyżkę udziału Zalitawji we wspólnych wydatkach — co swoją drogą okaże się tak dobrze dla gabinetu Banffy'ego, jak dla każdego innego, bez przesady pracą Herkulesową...

Z tem wszystkiem nie da się zaprzeczyć, że jeden moment działać będzie bardzo silnie na rzecz ugody: oto wola monarchy. Ces. Franciszek Józef przywiązuje do tego ogromną wagę, aby ugoda przed upływem terminu i bez wszelakich wstrząśnień zawartą została. Wpływ cesarza i jego powaga — widziało się to niedawno temu np. w kwestji Luegerowskiej — są wprost niezmierne. Otóż w Austrji nie będzie zdaje się nawet potrzeby, aby cesarz bezpośrednio używał tego wpływu. Jeżeli gabinet Badeniego sprezentuje radzie państwa ugodę choćby połowicznie sprawiedliwą, to żywioły umiarkowane przyjmą takową niezawodnie. Natomiast znacznie trudniej już pójdzie w Budapeszcie. Tam zarówno szowinizm narodowy, jak łatwo zrozumiały egoizm, będą się burzyć przeciw jakiemukolwiek obciążeniu Węgier po za dotychczasową granicą. To też za Litawą — być może, — król Apostolski będzie znów musiał raz odegrać rolę swego kanclerza. Tak czy owak — ostatnie dnie nie poszły na marne. Uprzątnięto bodaj parę głazów ze wspólnej drogi do ugody, a to już wiele! Jeszcześmy nie u celu, jeszcze być może do niego dość daleko — lecz droga tam wiodąca już otwarta. W jesieni trzeba będzie jej użyć.

Żydzi w Rosji.

Przed niedawnym czasem żydowskie dzienniki rosyjskie rozniosły po świecie, wieść dotąd jeszcze niestwierdzoną urzędownie, iż niebawem ma się zebrać nowa komisja w celu poddania rewizji istniejących dotychczas przepisów o żydach i poczynienia w nich niektórych zmian na korzyść żydów a szczególnie w kwestji osiedlania się żydów w niektórych miejscowościach. Wiadomość ta w kołach rdzennie rosyjskich, które są wojowniczo względem żydów usposobione, wywołała ogromne *larum*, protesty posypały się jeden za drugim, a w wyrażeniach bynajmniej nie przebierano.

Chcąc dać naszym czytelnikom próbkę, jak się pisze w Rosji o żydach, czujemy się zniewoleni przytoczyć korespondencję z części carstwa bliżej nas obchodzącej, a mianowicie z Ukrainy, umieszczoną w jednym z ostatnich numerów *Nowawo Wremieni*, dziennika, jak wiadomo, bardzo wpływowego.

„Przed niedawnym czasem — pisze niejaki *W. I.* — pojawiła się wiadomość, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się roztrząsaniem kwestji o zmianie i uzupełnieniu ustawy tymczasowej z dnia 3. (15) maja 1892 r., według której zabronionem jest żydom osiedlać się po za miastami i miasteczkami, dzierżawić majątki i zarządzać nimi na zasadzie pełnomocnictwa.

Kwestja żydowska posiada dla wszystkich Rosjan, szczególnie w kraju południowo-zachodnim, wyjątkowe znaczenie i dlatego nic dziwnego, że taka wiadomość zainteresowała wszystkie sfery ludności miejscowej, dając jednocześnie szerokie pole do przypuszczeń wszelkiego rodzaju, domysłów i wniosków. Żydzi są przekonani, że otrzymają znaczne ulgi, Rosjanie żądają słusznie, aby ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało taką ustawę, która nie umożliwiałaby żydom na każdym kroku obchodzenie prawa, eksploatowanie chłopów i obywateli i która zmusiłaby ich nareszcie do zajęcia się pracą, robotą, a nie aby mieli jako wyłączny cel życia wynajdywanie wszelkiego rodzaju oszustw. Chociaż ustawa z dnia 3. maja 1892 przeszkodziła żydom zabrać w całości w swoje ręce południe i zachód Rosji, to jednakowoż niedostatecznie broni ona interesów ludności chrześcijańskiej. Istniejące dotychczas przepisy zabraniały żydom osiedlać się na nowo po za miastami i miasteczkami t. j. ustawa miała głównie na celu niedopuszczanie żydów do spekulacji ziemią i pragnęła uchronić gospodarstwo wiejskie od wtargnięcia w jego sferę sprytnych synów Izraela. Doświadczenie wykazało, że ten zamiar spełnił się tylko w części, a szczególnie chłop-rolnik nie ma możności wyzwolenia się z pod rujnującej opieki żydowskiej. Rzeczywiście, gdzież może zawieść chłop zboże lub inny produkt wiejski na sprzedaż, jeżeli nie na targ do miasta lub miasteczka t. j. tam, gdzie wszystko, co może człowiekowi być potrzebnem, znajduje się w rękach kahału? Niech się chłop lub rzemieślnik pojawi w bazarze, niechybnie będzie przez żyda oszukany, albo w rachunku albo na wadze.

Teraz w gubernji podolskiej zaprowadzają monopol wódczany; trzeba widzieć, z jakim pospiechem żydzi spieszą kupować w gorzelniach spirytus, a pod protekstem potrzeby „na użytek domowy" prawie każdemu kupcowi potrzeba teraz dla domu po 25 do 30 wiader spirytusu. Cel zresztą dla każdego jasny. Spirytus ten zmieni się w słabą wódkę, będzie sprzedawany znacznie taniej od rządowej oczyszczonej (40°), a pomysłowi żydzi już teraz cieszą się z zysków, jakie im przyniesie ten ponętny geszeft, wiedząc z doświadczenia, jak trudno jest władzy akcyzowej wykryć potajemny handel wódką. Żadne kary nie powstrzymują żyda od ulubionej sprzedaży wódki bez patentu i tytoniu bez banderoli. Znam wiele wypadków, w których za podobne sprawki żyd siedział po dziesięć razy więzieniu, a po wyjściu z niego zabierał się znowu do tego samego geszeftu; podczas gdy mąż po trudach odpoczywa w więzieniu, żona prowadzi handel dalej; jeżeli i ją władza zniewoli do wytchnięcia, pozostaną jeszcze dzieci do tej samej pracy — wkrótce męża z kozy przecież wypuszczą i znowu zacznie pracować na dawnym terenie. Wobec monopolu będzie łatwiej to złe wykorzenić."

Potępiając w czambuł żydów nie oszczędza też p. *W. J.* i swoich rodaków, bo oto co o nich pisze w końcowym ustępie swego listu.

„Niestety należy przyznać, że niektórzy Rosjanie sami dają żydom możność obchodzenia prawa, dają im swe nazwiska na pokrycie czynności prawu przeciwnych. Takie imię rosyjskie godnem jest naturalnie głębokiej pogardy, ale szkoda, wyrządzana przez taką sprzedaż osobistości, zniewala do zwrócenia na ten objaw poważnej uwagi i zastosowania środków zaradczych. Prawda, że do takiej nieuczciwej transakcji zmuszają Rosjan prawie zawsze ciężkie warunki materjalne. Oplątawszy, jak pająk, swoją ofiarę, żyd widząc, że klijent jego doprowadzony już jest do ostateczności, proponuje mu względy pod warunkiem wydzierżawienia na nazwisko ofiary, młyna, karczmy, majątku itd. Naturalnie swoje interesy umie żyd ochronić przed wszelką napaścią nominalnego dzierżawcy lub właściciela, któremu pozostaje tylko smutny honor służenia za parawan swego potężnego wierzyciela.

Przykładów, w których żydzi korzystają z pokrywki nazwiska rosyjskiego, mogę przytoczyć bardzo wiele, a jako jeden z wybitniejszych przytoczę, iż większy majątek Tomaszpol, w powiecie jampolskim, należy na papierze do spadkobierców N. I. Pirogowa, de facto jednak posiada go żyd Brodzki i dlatego nic dziwnego, że cała administracja majątku, gorzelni i cukrowni składa się z żydków, którzy tutaj tem wygodniej schronić się mogli, iż Tomaszpol uważany jest za miasteczko.

Wobec tego należałoby na południu znacznie ograniczyć liczbę miasteczek, a do tej kategorji zaliczać tylko takie miejscowości, w których cyfra ludności przewyższa takąż cyfrę w miastach powiatowych. Teraz tutaj lada osada nosi szumną nazwę miasteczka, otwartego dla żydów, i co za tem idzie powiększa liczbę miejscowości, gdzie przejawia się wpływ żydów na wszystkie gałęzie życia handlowego...."

Głos ten nie jest odosobniony, w prasie rosyjskiej znajdujemy daleko ostrzejsze, to też wątpić należy, czy ministerstwo spraw wewnętrznych zdecyduje się rzeczywiście na wprowadzenie pewnych ulg w ustawie o żydach.

Korespondencje.

Karlsbad w lipcu.

Karlsbad rozwija się nadzwyczajnie, jakby różczką czarodziejską wywołane z pod ziemi powstają nowe wspaniałe pałace, potworzono wspaniałe ogrody, poznikały gdzieś resztki dawnych domów wąskich z połamanymi dachami, z bezpretensjonalnym frontem, a miejsce ich zajęły nowe cztero i pięciopiętrowe kamienice, o strojnych, ozdobnych i imponujących fasadach. Przybywszy dziś po dwóch latach do Karlsbadu nie poznałem go, tak się zmienił i przyozdobił. Na przestrzeniach od plantów kolei, do mostu na Tepli wznosi się nowa część Karlsbadu, nie wiele już dzisiaj mniejsza, a nawet nie ustępująca

---

(33)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— W istocie tak jest Przytem jednak niesłychanie małe miasto wobec największego okrętu, kolosu, zbudowanego kiedykolwiek ręką ludzką, mianowicie wobec „Great Eastern," który brał na pokład cztery tysiące pasażerów i w podróży naprzykład z Anglji do Ameryki i z powrotem zużywał ni mniej ni więcej tylko siedm miljonów węgla.

— To nie do uwierzenia! — zawołała Jane, którą objaśnienia męża widocznie zajęły.

— A którego jednorazowe pomalowanie — ciągnął mr. Crookes z uśmiechem dalej — wymagało drobnostki: czternastu tysięcy kilogramów farby.

— Czternaście tysięcy kilogramów farby! — zawołała Jane i klasnęła w dłonie.

— A który okręt jest teraz największym? — zapytała mistress Nickolls. — Czy nasz?

— Nie. Tymczasem największym jest „Lucania" z Cunardline i prześciga nasz pod względem długości o prawie trzydzieści, pod względem szerokości zaś o dwie i jedną trzecią metra. Któż wie jednak, jak prędko zobaczymy pływające na morzu kolosy, wobec których „Great Eastern" byłby takim samym liliputem, jak nasz wobec niego.

— Mąż pani — zauważył Ivers, zwracając się do mistress Crookes — ma widocznie na myśli projekt powstały w roku zeszłym, a mianowicie skonstruowania parowca-błyskawicy, który miał z szybkością trzydziestu pięciu węzłów na godzinę przebiegać przestrzeń między starym a nowym światem w przeciągu trzech i pół dni, a przy którym szło głównie o zestawienie dziewięciu osobnych korpusów okrętowych, które ustawione w szeregu obok siebie po trzy, miały być złączone w jeden okręt o długości czterystutrzydziestu ośmiu, zaś o szerokości czterstu czterech metrów.

— A dlaczego projektu tego dotychczas nie wykonano?

— Widocznie dlatego, iż przekonano się, że nie wart nic — zaśmiał się Crookes — co jednakowoż nie wyklucza możliwości, że za lat parę przestrzeń tę będzie można przebyć w jeszcze krótszym czasie.

— Oho! — zaprotestował Sloters.

— Z pewnością — odparł Crookes — i twierdzę z całą...

— Nie twierdź pan nic — przerwał mu jednak Sloters — gdyż o ile ja wierzę w wykonalność tego projektu, jako takiego, o tyle pan nie powinieneś uważać tego za możliwe.

— A to dlaczego? — zapytał Crookes trochę zdumiony.

— Po prostu dlatego — rzekł, śmiejąc się, Sloters — ponieważ zapominasz pan o rzeczy najważniejszej, — o końcu świata.

— Masz pan rację — odparł Crookes. — O tem zapomniałem zupełnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

w którym Jamesowi Crookesowi strzela genjalna myśl do głowy.

Tak jest, „o tem" James Crookes nie myślał już wcale, był zanadto przepełniony szczęściem i nie miał naprawdę czasu, myśleć o rzeczy dla niego tak podrzędnej, jak ten marny koniec świata. Gdyż co dla niego znaczył ten koniec świata właściwie? Nic, zupełnie nic. Jego światem była teraz jego żona, jego szczęście, jego miłość, a ta miłość, to szczęście musiały przetrwać koniec świata!

— Pan powinieneś jednak o tem myśleć — odparł Sloters na pełną konsternacji uwagę Crookesa — a byłoby to zaprawdę teraz interesującem dowiedzieć się, jak pan sobie właściwie wyobrażasz przeprowadzenie swej myśli?

— Jakiej myśli? — zapytał Crookes z uśmiechem.

W tej chwili jednak wyrwał się Loster, który dotychczas szachrował coś z Nighbym i dopiero teraz zwrócił uwagę na rozmowę innych.

— Nie, — rzekł — to już przechodzi wszelkie granice. Jakiej myśli, pan się pytasz? Jakiejże innej, jak nie tej, abyś pan wygrał zakład, dotrzymał swej obietnicy i nas wszystkich wyratował z chaosu końca świata? Tak, na ślepo, nie przyjmowałbyś pan przecież zakładu, a plan jakiś mieć przecież musiałeś.

— Plan? — zapytał Crookes przeciągle. — Nie, kochany Loster, nawet cienia planu nie miałem i nie mam go też i teraz. Zresztą w zasadzie nie wiem, po co miałbym go mieć, skoro mamy przed sobą tyle czasu?

— Aleś, będziesz pan przecie...

— Z pewnością, plan mój będzie gotów, skoro nadejdzie czas, ale nie prędzej — i na tem urwał rozmowę.

Sloters i Nighby i Ivers i Loster spojrzeli na siebie zdumieni. Nie, nie przypuszczali tego wcale, i zupełnie nie mogli zrozumieć swego prezesa.

— Ależ mr. Crookes — zauważył Ivers — byłoby to przecież zajmującem, gdybyś nam powiedział, jak pan sobie chociaż wyobrażasz możliwość przetrwania katastrofy?

— Jak ją sobie wyobrażam?

— Tak jest.

— Wcale jej sobie nie wyobrażam; jeżeli wam to jednak sprawia przyjemność, to możemy tę rzecz rozważyć wspólnie, w tem przypuszczeniu, że to zainteresuje i nasze panie.

— O z pewnością, z pewnością — zawołała mistress Mary, podczas gdy Jane zadowolniła się tylko tem, iż serdecznie uścisnęła rękę swego męża.

— Otwarcie mówiąc — zaczął Crookes — nie utworzyłem sobie jeszcze jasnego obrazu, jakim będzie przebieg katastrofy. Zapatrywania są, jak wiemy, tak sprzeczne i tak się niesłychanie między sobą różnią, że rzeczywiście trudną rzeczą jest wyrobić sobie jakieś jasne zdanie. W ogólności jednak możemy wziąć pod uwagę tylko dwie ewentualności.

— A te są? — zapytał Ivers.

— Po pierwsze, że ziemia, jako taka, nie zginie, lecz tylko znajdujące się na niej życie zamrze wskutek trujących gazów komety, zamrze w ogniu i w wodzie, albo też, że ziemia przy tem zderzeniu, ale nie przez nie rozpryśnie się w drobne kawałki.

— Tego nie rozumiem — rzekł Loster. — Dla czego przy, a nie przez zetknięcie?

— Ponieważ w gruncie rzeczy nie jest to zderzenie, którego się mamy obawiać, lecz wtargnięcie ziemi w substancję komety.

— Wskutek czego raczej obawiać się należy podziału komety, niż rozpadnięcia się ziemi — zauważył Nickolls z właściwym sobie spokojem.

— Hm, być może — to jest, gdyby nie było wnętrza naszej ziemi, które byłoby z pewnością doprowadzonem do takich wybuchów, że pęknięcie naszej starej, zbutwiałej powierzchni uważam za rzecz najprawdopodobniejszą.

— Hm — mruknął Nickolls.

Crookes jednak, nie zważając na ten niezrozumiały, niewypowiedziany zarzut, ciągnął dalej:

— Stawić czoło tej pierwszej ewentualności jest rzeczywiście zabawką dobrą dla dzieci i nie przyszłoby zaprawdę z większą trudnością, niż ojcu Noemu, który w swej arce przetrwał potop.

— Podczas którego jednakże nie dokuczały mu ani duszące gazy, ani ogień, ani siarka — zawołał Loster, śmiejąc się na cały głos.

— Zupełnie słuszna uwaga! Ale pokonać i to wszystko wobec dzisiejszego stanu nauki nie byłoby rzeczą trudną.

— To znaczy więc, że wybudujesz pan ognio- i gazotrwałą arkę? — zapytał Loster szyderczo.

— Coś podobnego z pewnością, a próbowałbym nawet w pewnym przeciągu czasu nadać powierzchni ziemi t. j. życiu na ziemi mniej więcej to samo ukształtowanie, jakie miała przed katastrofą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wspaniałością dotychczasowemu. Takich olbrzymich domów o pałacowym wyglądzie, jak ma n. p. Franz Joseph's Quai, lub podobnych, jakie stoją na zarysowującej się już wyraźniej Habsburgerstrasse i w jej sąsiedztwie, nie wiele znajdzie się chyba w dawnym starym, a obecnie odnowionym Karlsbadzie, choć dużo jego ulic zabudowanych jest iście stołecznymi gmachami.

Od kolejowego dworca jedzie się prawie nieprzerwanym szeregiem domów. Na pustym placu przed Franz Joseph's Quai, na który przed dwoma laty zwożono gruzy, dzisiaj zieleni się wcale nieźle zacieniony i zarosły sporemi już drzewami skwer, rojący się mieszkańcami tej części miasta, a Quai dochodzi już do samych wybrzeży Egeru. Jedno tylko możnaby zarzucić nowej części budującego się nowego miasta, iż dotąd zdaje się, jakoby budowanie to miało miejsce bez wszelkiego obmyślonego i określonego naprzód planu. Ulice kręcą się, łamią, krzyżują, prą na góry, staczają z ich boków i wyglądają niby nogi olbrzymiego polipa, w fantastycznych wijące się splotach. Z drugiej tym czasem strony miasta, na przedłożeniu Schlossbergu powstaje również nowa ulica, a raczej przedmieści: Westendstrasse, która stanie się siedzibą Anglików i Amerykanów, bo dziś już nawet, na niewielkim placyku powiewa gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych.

Domy tu mają swoje nazwy; otóż na Habsburgerstrasse znalazłem, jako odbicie chwili, kiedy widocznie dom wznoszono pod mianem „Carnot". Że zaś w starym Karlsbadzie jakiś przemyślny Czech dla zachęty przybyszów od nas, swemu domostwu nadał nazwę „Warschau", nic dziwnego zatem, że w nowem quartier jeden z nowowznoszących się domów ma już nazwę „Polonia."

Pomimo, iż bawię tu od dwóch tygodni, jeszcze nie byłem w możności sauważyć wszelkich zmian zaszłych tutaj przez ciąg dwóch lat. Przyczyną zaś tego, z jednej strony jest ich mnogość, a z drugiej fatalna niepogoda. Od chwili bowiem mego do Karolowych warów przybycia, mamy ustawiczne chłody i nieustające deszcze, te ostatnie wbrew nawet proroctwu barometru, który raz idzie w górę, to znów nagle opada. Za to o mało nie sprawdziło się inne proroctwo Falb'a o dniach krytycznych.

Skutkiem ciągłych i nawalnych bowiem deszczów Tepla tak wezbrała, że o mało nie przyszło do wylewu. Już na jej mętnych falach płynęły kupy traw i siana i kloce drzewa i już brakło zaledwie z jaki metr, żeby wystąpiła ona ze swego kamiennego łożyska. To też strach był niemały; przytwierdzono linami nawet miednicę odnogi Sprudla pod mostem tej nazwy, lecz łaskawe nieba odwróciły grożącą klęskę powodzi.

Bez względu jednak na te nieprzychylne warunki klimatyczne, zjazd gości znalazłem większy, niż zwykle o tej porze (przechodzi on o paręset osób zeszłoroczny w tym samym czasie) a ostatnia lista wskazuje 16.252 rodzin, z 21.435 osobami. Jak zwykle, dużo jest i żydów. W południowej porze kolumnada Mühlbrunnu żywo przypomina mi, jeżeli nie naszą Smoczą, to przynajmniej Wały hetmańskie, taki tu harmider, takie typowe postacie mężczyzn i kobiet, o wybitnym wschodnim typie i odzieży.

Z Galicji jest bardzo mało osób, natomiast dużo jest z Królestwa.

Dziś (17 b. m) mieliśmy w Stadt-parku koncert i w programie były zamieszczone polskie narodowe pieśni i melodje, lecz o tem wiedzieli tylko wtajemniczeni. Ręka jakaś usłużna i dobra na marginesie *Dziennika Polskiego* w hotelu „Elephant" i w kawiarni teatralnej zawiadomiła o tem Polaków, bawiących w Karlsbadzie, by tam się skupili, co się też stało! Jak to przyjemnie zdala od domu słyszeć tony na swojską nutę, to o tem chyba wspominać nie potrzebuję, a dodam tylko, iż czeska kapela pod batutą Lubińskiego odegrała je koncertowo pięknie. Ze znakomitości europejskich mamy tu dwóch ludzi: ks. Koburskiego i exkróla Milana. Przypadkowo byłem przy ich pierwszem spotkaniu. Do Karlsbadu miała przyjechać księżna Klementyna matka Ferdynanda. Chcąc ją powitać, ks. Ferdynand przyjechał na peron. Zajeżdża pociąg, a z niego wyskakuje Milan, spojrzeli na siebie obaj i bez ukłonu przeszli. Książe Koburski chodzi do cerkwi prawosławnej i stojąc między zwykłymi śmiertelnikami, słucha całej liturgji.

Życie kąpielowe zresztą zwykłym toczy się trybem. Urozmaicają je koncerta wszelkiego rodzaju: cyganów, Tyrolów, Wiedenek, przeróżnych orkiestr, dwa teatra, cyrk konny, wreszcie spacery i wycieczki piesze i na kołach, osobotnie reuniony w Kurhauzie, przejezdni koncertanci artyści i wirtuozowie, profesorowie białej i czarnej magji, deklamatorowie, prelegenci i t. p. Skutkiem jednak rozrostu Karlsbadu, napływających coraz nowszych i liczniejszych mas kuracjuszów, życie towarzyskie się rozbija i nie ma już tych punktów zbornych uprzywilejowanych, jak dawniej. Jakkolwiek zaś w Karlsbadzie nie istnieją sezony, mniej więcej jednak około 15 i 1. każdego miesiąca przypływ i odpływ gości jest największym.

Z pomiędzy 98 doktorów, najrozmaitszej narodowości, największem między Polakami cieszą się uznaniem dr. Hassewicz, Stiche, Kretowicz i Toepfel, tak zawaleni pracą, że zaledwie wydołać jej mogą. Oni też są i ogniwem, wiążącem koło polskie, ale za to są jak gdyby w oblężeniu, tak, że trudno się do nich dotłoczyć.

Wreszcie, to, co już kilkakrotnie zauważyłem, Karlsbad się zkosmopolityzował i zmodernizował. Coraz mniej w tym jednostajnym tłumie spotyka się dawnych, charakterystycznych, malowniczych i czasami wielce oryginalnych strojów, tak, iż teraz tylko już twarze i język zdradzają przeróżne narodowości, jakie spieszą czerpać zdrowie i siły u cudownych tutejszych źródeł. Natomiast w tej ciągle zmieniającej się różnorodnej i różnoplemiennej fali przeróżnych stanów, wody tutejsze z całem ich urządzeniem stały się przystępne dla wszystkich niemal funduszów i kieszeni. Zacząwszy też od zbytku i komfortu wielko pańskiego, a kończąc na najskromniejszych środkach, najzamożniejsi i najbiedniejsi niemal, korzystać mogą ze zdrowodajnych wód miejscowych, aby czerpać nowe siły do życia i pracy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 24. lipca.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 24. pp. przed gmachem komendy korpuśnej.

Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Piątek (24) Krystyny. Wschód słońca o godzinie 4. minut 30, zachód o godzinie 7. minut 38

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Z armji. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić następujące zagraniczne ordery, medale i honorowe odznaki: komendantowi 15 p. p., pułkownikowi Karolowi Reznizek wielki krzyż oficerski Wielkoksiążęcego Luksemburskiego orderu korony dębowej; pułkownikowi 15 p. p. Ferdynandowi Milaczek krzyż komandorski Wielkoksiążęcego Luksemburskiego orderu korony dębowej; podpułkownikom 15 p. p. Teodorowi Hornikowi, Piotrowi Blazicowi i Rudolfowi Wottawa (w stanie spoczynku) krzyże komandorskie Wielkoks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; majorom 15 p. p. Władysławowi Jedynakiewiczowi, Hugonowi Blitzbergen Donner i Florentynowi Uherek'owi krzyże oficerskie Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; kapitanom 15 p. p. Maksymiljanowi Schaffowi, Eugeniuszowi Schimakowi, Andrzejowi Jemiric'owi, Ferdynandowi Vogtowi, Ferdynandowi Küttnerowi oraz nadporucznikowi 15 p. p. Emanuelowi Pitha, krzyże kawalerskie Wielkoks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; nadporucznikom 15 puł. piechoty: Karolowi Kleinbergowi, Juljanowi Laurosiewiczowi, Edwardowi Slavikowi i Ludwikowi Mayerowi, a nadto podporucznikom 15. pułku piechoty: Oktawowi Pierożyńskiemu, Stanisławowi Mroczkowskiemu, Kamilowi Sobotka i Józefowi Czechowi krzyże 4. klasy z mieczami wojskowego i cywilnego orderu zasługi Adolfa Nassauskiego.

Sierżantom 15 pp: Józefowi Spitzerowi, Janowi Steinz'owi i Stefanowi Debczyńskiemu; podoficerom rachunkowym I kl 15. pp.: Karolowi Weinbergerowi, Włodzimierzowi Brylińskiemu, Izydorowi Petersilowi, Natanowi Scher, wreszcie doboszowi pułkowemu 15 pp Leonardowi Schneiderowi srebrne medale Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; podoficerom 15. pp: Grzegorzowi Zawadzie, Hipolitowi Kurzyńskiemu, Mojżeszowi Pfefferowi i Wasylowi Antoniszynowi, a nadto kapralom 15 pp: Mordkowi Brunbaumowi, Mikołajowi Hryńkowi, Wasylowi Storoszczukowi i Józefowi Piliszekowi bronzowe medale Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej.

Deputacja ruska w Rzymie. Dnia 26. czerwca przyjął Ojciec św. deputację ruską, która przybyła złożyć mu podziękowanie za udzielenie ks. metropolicie Sembratowiczowi purpury kardynalskiej Audjencja trwała całą godzinę. Ojciec św. wyrażał się z jak największemi pochwałami o ks. kardynale Sembratowiczu i z wielkiem zainteresowaniem wypytywał się o stosunki życia katolickiego wśród Rusinów. Deputacja wręczyła Ojcu św. wspaniały adres, opatrzony podpisami ruskich książąt kościoła, ruskich księży i kilku tysiącami podpisów osób świeckich.

W sprawie Morskiego Oka bawi w Nowym Targu mięszana komisja austro-węgierska, która na podstawie map katastralnych ma przeprowadzić dokładną granicę między Galicją a Węgrami.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Lubaczowie otrzymał ks Kinal Wincenty, proboszcz dotychczasowy w Horożance — Jurysdykcję otrzymał o. Cyprjan Jurkiewicz, Bernardyn.

Konsulem austro-węgierskim w Warszawie — według doniesienia dzienników warszawskich — został w miejsce p. Ernesta Pintnera bar. Armand Wass.

Koncerty ogrodowe. Ogrody i parki publiczne we Lwowie są w obecnej chwili i będą aż do końca sierpnia jedynem prawie, po za teatrem, miejscem rozrywki i wieczornego odpoczynku dla osób, które z jakichkolwiek przyczyn nie mogą opuścić murów miejskich, a poważną atrakcją tych ogrodów są koncerty orkiestr wojskowych i pocztowej. Niestety nawet najmniej wybrednego słuchacza orkiestry te, z małymi wyjątkami, zadowolić nie mogą. Nie mówimy tu o wykonaniu, gdyż jest ono ogółem biorąc dobre, czasami zaś nawet wysoce artystyczne (pułk 30.), tylko o repertoarze, który stanowi achillesową piętę tych koncer'ów. Nie można sobie naprawdę wyobrazić bardziej niedbałego, bardziej po małomiejsku traktowanego repertoaru, jak jest repertoar ogrodowych koncertów we Lwowie. Przedewszystkiem jest on niemiłosiernie jednostajny. Wiecznie jedne i te same ograne aż do przesytu, banalne i nie przynoszące ze sobą nic, prócz tuzinkowej melodji, robione na jeden i ten sam sposób, walce, marsze i polki niemieckie są w stanie zdenerwować słuchacza po kilku dniach bywania w jednym ogrodzie. Wynosi się tedy nieszczęśliwy „gość" ogrodowy do innej otwartej restauracji w nadziei, że przecież usłyszy tam coś nowego. Gdzie tam! Spotykają go i tutaj te same mdłe i anemiczne utwory wiedeńskiej muzy, jakby stworzone na to, ażeby swoją rozpaczliwą monotonnością psuć ludziom apetyt i resztki humoru, o ile one są jeszcze możliwe w dużem mieście podczas lipcowych upałów. Stosunki te powinny być koniecznie zreformowane. Przecież pp. kapelmistrze nie przypuszczają, że publiczność lwowska jest tak mało inteligentna, iż wystarczy jej byle jakie pociągnięcie smyczka i gwizd fletu. To jest dobre na przedmiejskiem weselu, lub za rogatkami, ale nie tam, gdzie się gromadzi bądź co bądź najinteligentniejsza część mieszkańców, mająca od muzyki wybredniejsze cokolwiek wymagania. Wszędzie indziej, za granicą np., nie ścierpiano by ani na chwilę takiego bagatelizowania smaku artystycznego, tylko nasza potulna publiczność toleruje wszystko i po cichu narzeka na banalność i płytkość publicznych koncertów. Sądzimy, że pp. kapelmistrze uznają rację naszych uwag i zechcą zająć się rozszerzeniem i odświeżeniem repertoarów swoich orkiestr, które przecież są na to uwolnione od zwykłych powinności wojskowych ażeby mogły cały czas poświęcać studjowaniu nowych utworów muzycznych. To samo tyczy się kapeli pocztowej.

Konieczność zlewania ulic wodą dochodzi w obecnej porze do zenitu. Panujące od dni kilku tropikalne upały wytworzyły na ulicach miasta tyle kurzu, iż lada fiakier ciągnie za sobą całe jego kłęby, któremi oczywiście pieszy przechodzień musi rozkoszować się czy chce, czy nie chce. Mniejsza byłoby już o kapelusze, kołnierzyki, marynarki itd., które pokrywają się pyłem na milimetr grubości i domagają się czyszczenia, względnie zmiany co kilka godzin, ale wchodzi tu w grę wzgląd na zdrowie mieszkańców, o które przecież troskliwy zarząd gminny dbać powinien. Choroby płuc i oczu w lecie mają swoje źródło przedewszystkiem w nieporządnem utrzymywaniu ulic, zresztą o tem tyle razy już pisały dzienniki, że tworzy się z tego formalne zaklęte koło, z którego niepodobna istotnie wybrnąć, tak, jak niepodobna znaleść w bogatym naszym języku dość czułych i wymownych słów, ażeby trafić niemi do przekonania organów miejskich, bawiących się kosztem zdrowia mieszkańców w głuche, nieme i ślepe „ciało moralne". A właśnie teraz, gdy potrzeba zwilżania ulic stała się najgwałtowniejszą, sławne „beczkowozy" lwowskie, widocznie ze strachu przed upałami, cofnęły się w zacisze prywatnego życia, tak, iż spotkanie się z nimi na placu publicznym należy wprost do zdarzeń nadzwyczajnych. Z pełną tedy wiarą i zaufaniem w dobre serce magistratu raz jeszcze imieniem stu tysięcy Lwowian odzywamy się pod jego adresem: wody! więcej wody!

Nowe stacje telegrafu otwarte zostaną z dniem 25 bm. przy urzędach pocztowych w Izdebniku w pow. wadowickim, w Bieczu w pow. golickim, w Medenicach w pow. drohobyckim i w Dobczycach w pow. wielickim.

Rozwiązanie rady gminnej. Radę gminną budzanowską rozwiązał rząd 19. b. m., ponieważ nie umiała należycie korzystać z samorządu. Sprawami gminnemi zawiaduje komisarz starostwa trembowelskiego.

Nową państwową sieć telefoniczną wybudowano w Zagórzanach i przyłączono ją do tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego, jako stacji centralnej. Otwarcie tej sieci telefonicznej, składającej się obecnie z 3 stacji należących do rafinerji nafty Adama hr. Skrzyńskiego nastąpi dnia 25 bm.

Premje z dostawienie dezerterów. Donosząc przed kilku dniami o tragicznej śmierci kaprala huzarów Kovacsa, który ujęty jako dezerter przez włościan z Siemianówki, odstawiony przez nich został do tutejszego starostwa, poczem wystrzałem z rewolweru życia się pozbawił — zanotowaliśmy na podstawie mylnej informacji, iż włościanie rzeczeni otrzymali premję za ten czyn w kwocie 25 zł. Tymczasem ze sfer wojskowych zapewniają nas, że już od dłuższego czasu premje tego rodzaju zostały skasowane. Dawniej wypłacano je w ten sposób, że wojskowi pobierali za dostawienie dezertera 8 zł., a cywilni 12 — dziś zaś muszą i jedni i drudzy zadowalać się poczuciem spełnionego .. obowiązku.

Setnej operacji katarakty w tym roku dokonał dnia 20. b. m. w lwowskim szpitalu głównym, prymarjusz oddziału okulistycznego, dr. Machek. Przed sześciu laty przeciętny czas leczenia chorego na oddziale okulistyczym w szpitalu lwowskim trwał czterdzieści trzy dni; obecnie wynosi on dwadzieścia dwa dni.

Z królestwa lodów, grenadyny i mazagranu mamy do zanotowania imieniem publiczności, szukającej ochłody w lwowskich cukierniach, skromny postulat Rozchodzi się mianowicie o to, ażeby śnieżne szaty *piccolów*, podających gościom cukiernicze preparaty, były śnieżnemi nietylko w teorji, ale także w praktyce, trudno bowiem, ażeby poplamiony i brudny fartuszek usługującego chłopca przyczyniał się do podniecenia apetytu. Cukiernicy lwowscy przysłużą się nietylko publiczności, ale i sobie, jeżeli zechcą większą cokolwiek uwagę zwrócić na ten szczegół, świadczący niestety, jak mało u nas rozwiniętem jest poczucie czystości i porządku. Drugi nasz postulat, skierowany pod tym samym adresem, odnosiłby się do usunięcia brzydkiego zwyczaju mycia okien w godzinach porannych, właśnie wtedy, gdy goście siedzą przy kawie. Zwyczaj ten zauważyliśmy w pewnej bardzo wytwornej cukierni lwowskiej, a jest on tak na wskróś nieeuropejskim, że gdzieindziej, jak we Lwowie, nie da się nawet pomyśleć. Prosimy wyobrazić sobie przyjemne położenie człowieka, zabierającego się do śniadania, gdy o dwa kroki, prawie nad jego głową, bosy i bardzo niedostateczną toaletą odznaczający się wyrostek ustawia drabinę, włazi na nią i chlapiąc głośno wodą w kubełku, zaczyna operację mycia szyb. Na to przecież znalazłoby się dość czasu rano przed otwarciem lokalu.

Temperatura Pogoda.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 31·0°C., najniższa + 18·4°C.

Nieszczęśliwy wypadek. Olej skalny odkryto w Starejwsi koło Brzozowa. Dnia 8. bm. w jednym z szybów nastąpił tak silny wybuch ropy, że spłynęła po okolicznych gruntach. Kobieta tamtejsza Maśika naczerpała pełny dzbanek surowca i nie zatkawszy go postawiła w domu pod ławką. Gdy wieczorem zaświeciła lampę, powietrze napełnione gazem z ropy zapaliło się jasnym płomieniem. Gospodyni spaliła się na węgiel, a czworo dzieci silnie zostało poparzonych.

Rozbój na publicznej drodze. Donosiliśmy już o krwawem zajściu, które się rozegrało wieczorem tego samego dnia, w którym się odbywały wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym świeckim. W ostatnim numerze grudziądzkiego *Geselligera* znajdujemy obecnie list, jaki nadesłał temuż dziennikowi najwięcej interesowany w tej sprawie p Domaradzki. Pisze on co następuje:

„Zajście, o którem mowa, miało taki przebieg: Kiedy około siódmej godziny wieczorem przejeżdżałem mimo domu zajezdnego Segalla, udając się do dr. Hoppe'go, usłyszałem obelgi i wyzwiska, rzucane przez kilka osób, znajdujących się w jednym z pokoi gościnnych. Około godziny 11. powracałem do domu, gdy nagle na drodze pomiędzy Bukowcem a Niedermühle za mieszkaniem Trojanowskiego zatrzymano mi konie, które stąpały wolnym krokiem, w ten sposób, że jakiś mężczyzna uchwycił je za cugle Ponieważ jednak wezwania mego nie usłuchał, oddałem lejce woźnicy, sam zaś wyszedłem z powozu, chcąc owego człowieka odpędzić, lecz on puścił konie i rzucił się na mnie. Odepchnąłem go od siebie, wołając: „precz odemnie, bo strzelę!" W tejże chwili jednak przyskoczyli inni napastnicy, którzy byli ukryci i uderzyli na mnie z tyłu; ponieważ byłem osaczony ze wszystkich stron, wystrzeliłem na postrach. Zaledwo padł strzał, pochwycono mnie z tyłu za szyję i rzucono na ziemię Dwaj napastnicy uklękli mi na piersiach, bijąc mnie po głowie i twarzy twardym przedmiotem (zdaje się kamieniami).

Udało mi się jednak uwolnić z rąk napastników i do tych, którzy mnie przytrzymać usiłowali, wystrzeliłem dwukrotnie. Nie wiedziałem jednak w tej chwili, czy strzał ugodził którego z napastników, gdyż obaj ratowali się ucieczką. Mój woźnica widząc mnie leżącego na ziemi i okładanego przez napastników i słysząc jak wołałem o pomoc, skierował konie w stronę Bukowca. Dwóch innych napastników próbowało bez skutku przytrzymać go, ponieważ wjechał na pole i z krzykiem pędził do Bukowca, skąd przybył z pomocą. Wsiadłem natychmiast do powozu i popędziłem do żandarma, prosząc go, aby mi był pomocnym, lub przynajmniej stwierdził owo zajście; żandarm na propozycje moje jednak się nie zgodził. Następnie udałem się do dr. Hoppego, gdzie pozostałem przez noc, opatrzywszy sobie rany. Samo się przez się rozumie, że miałem ciężkie rany w głowie, a nadto złamaną kość nosową. Taki jest istotny przebieg tego zajścia (Następują uwagi o agitacji wyborczej, których *Geselliger* nie podaje, ponieważ, jak powiada, nie należą one do rzeczy) Właściciel Bukowca p. Ristau, który miał przywołać lekarza, zatrzymany został nie przez Polaków, lecz przez niemieckich żołnierzy. W życie nie było żadnych ludzi ukrytych, którzy rzekomo mieli strzelać — ja sam tylko strzelałem."

Charakterystycznem jest, że *Geselliger* nie dodaje od siebie żadnych uwag, a nawet, jak sam przyznaje, skreślił kilka ustępów z listu p. Domaradzkiego. Tymczasem wiadomo wszystkim, że właśnie on rozpuścił pierwszy fałszywe szczegóły o całem tem zajściu, starając się przedstawić napadniętego jako napastnika. Ale taka to już taktyka grudziądzkiego krzykacza!

W Peszcie odkryto oszustwo z biletami wstępu na wystawę, która poniosła przez to stratę przenoszącą 10 000 zł. Oszustów aresztowano.

Podczas pożaru na Solcu w Warszawie spaliło się dwoje dzieci stróża miejscowego, Wawrzyńca Szlubowskiego. Chłopczyk liczył lat 7, dziewczynka 5. Maleństwa zaskoczone przez pożar w stajni, ukryły się w pace z owsem, tutaj też je znaleziono w stanie na pół zwęglonym.

Banda morderców. Od dwóch prawie miesięcy toczy się przed sądem przysięgłych w Zagrzebiu rozprawa przeciw dwudziestu dwom oskarżonym o popełnienie trzynaście morderstw. Oskarżonymi są w przeważnej części włościanie, a rozprawa wykryła okropne szczegóły morderstw. W sobotę wniósł prokurator karę śmierci przez powieszenie dla szesnastu oskarżonych, między tymi dla dwóch kobiet, mianowicie częścią za morderstwo, połączone z rabunkiem, częścią za mężo-, ojco- i bratobójstwo. Obrońcy przemawiali tylko za przyznaniem łagodzących okoliczności. Ogłoszenie wyroku nastąpi dnia 31. lipca.

Grobowiec Jana Kochanowskiego. W Zwoleniu, odległym o cztery mile od Radomia przy szosie do Lublina, przy kościele parafjalnym znajduje się kaplica, kryjąca zwłoki Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Kaplica jest już bardzo zrujnowana, potrzeba zatem odrestaurować ją i to jak najprędzej. Staraniem proboszcza miejscowego, księdza kanonika Bąkowskiego, kaplica została ze strony zewnętrznej trochę odrestaurowana, ale wewnątrz jej potrzebny jest co najmniej ołtarz marmurowy i posadzka. Wykonaniu tych robót stoi na przeszkodzie brak funduszów. Nie wątpimy, że znajdą się rychło środki do zupełnego odrestaurowania kaplicy, kryjącej zwłoki Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, a może i całe świątyni. Polska nie może dopuścić do zupełnego zaniedbania miejsca wiecznego spoczynku piewcy z Czarnolasu.

Rodzina katów. Z Madrytu donoszą: Przed kilku dniami zmarł w Saragossie Józef Gonzalez, tamtejszy kat, w 84 roku życia. Urząd kata sprawował przez 56 lat i podczas tego dokonał 192 wyroków śmierci. Dwaj jego bracia Seweryn i Ramon byli również katami. Pierwszy zmarł w Barcelonie w 89 r. życia. Ramon, młodszy brat, zmarł nagle u stóp szafotu po dokonaniu kary śmierci na trzech przestępcach. Stryj Gonzaleza był katem w Valladolidzie. Gonzalez pozostawił dwóch synów, z których starszy obejmie posadę kata po ojcu, młodszy zaś również sposobi się do tego zawodu.

Frekwencja na uniwersytetach. *Science* podaje następującą tabliczkę, przedstawiającą liczby słuchaczów, zapisanych z początkiem roku 1895 w trzydziestu jeden uniwersytetach na świecie:

1.	Berlin	8652	17.	Michigan	2772
2.	Wiedeń	6714	18.	Kijów	2417
3.	Madryt	5829	19.	Pensylwanja	2400
4.	Neapol	5040	20.	Turyn	2355
5.	Moskwa	4118	21.	Yale	2350
6.	Peszt	3892	22.	Minnesota	2171
7.	Monachjum	3561	23	Glasgow	2080
8	Ateny	3331	24.	Rzym	1916
9	Harward	3290	25	Barcelona	1887
10.	Oksford	3256	26.	Helsingfors	1861
11.	Manchester	3000	27.	Columbja	1816
12	Lipsk	2957	28.	Kalifornja	1731
13.	Edynburg	2924	29.	Cornell	1686
14	Cambridge	2893	30.	Halle	1666
15.	Praga	2859	31.	Kraków	1400
16.	Petersburg	2804			

Paryż liczy 11 010 studdentów, lecz liczba ta obejmuje także wolnych słuchaczów, co nie pozwala porównywać jej z liczbami innych uniwersytetów.

Zajedzony przez pszczoły. W dolinie Harcu dwoje dzieci zbierając poziomki, dostało się przypadkowo w środek roju pszczół. Starsza siedmioletnia dziewczynka, chociaż mocno pokąsana, zdołała uciec do domu, młodszy pięcioletni chłopak, również uciekając, potknął się i upadł na ziemię, a cały rój pszczół spadł na niego. Gdy rodzice zaalarmowani przez dziewczynkę, pospieszyli do syna, zastali go leżącego na ziemi — lecz już nieżywego.

Slub książęcy. Onegdaj w południe odbyły się w Londynie zaślubiny księżniczki Maud, córki księcia Walii, z księciem duńskim Karolem. Na ślubie byli rodzice panny młodej, królowa Wiktorja, książęta duńscy Chrystjan i Harald, grecki następca tronu z żoną, Salisbury, Gladstone, ambasador niemiecki i poseł duński.

Kolonja karna. Konsul angielski w Nowej Kaledonji, Harford, przedłożył rządowi swemu obszerne sprawozdanie, w którem między innemi czytamy: Nowa Kaledonja liczy obecnie wolnych mieszkańców 13 038, skazańców zaś 27·238. Polak Berezowski, który dnia 6 czerwca 1867 roku, dokonał w Paryżu zamachu na cara Aleksandra II., jest teraz najstarszym mieszkańcem wyspy. Poczy-

---

(1)

SOBOWTÓR.

Z angielskiego.

Znajdowałem się w drodze do Tinfordu, należącego do największych miast przemysłowych Anglji i posiadającego filję banku londyńskiego. Już od dłuższego czasu miałem zamiar złożyć tej instytucji wizytę, aby zobaczyć, jakiby się tam dało zrobić interes, a w czasie podróży spotkałem się z człowiekiem podobnym do mnie jak dwie krople wody, którego widziałem po raz pierwszy w życiu. Spotkanie to było powodem najszczęśliwszego wypadku mego, obfitego w wydarzenia i pod niejednym względem wybitnego trybu życia.

Między moimi towarzyszami podróży, którzy prawie wszyscy byli zajęci czytaniem, znajdował się także jegomość, którego rysów twarzy nie mogłem z początku widzieć, którego postać jednak i ruchy przykuły natychmiast do siebie uwagę, a wydawały mi się jakby już znanemi. Gdy odwrócił głowę, spojrzałem mu szybko w twarz i ze zdumienia i przerażenia o mało nie spadłem z siedzenia, gdyż ujrzałem przed sobą moją twarz jakby w lustrze odbitą. Jeżeli prawdziwem jest twierdzenie, że na tym świecie każdy człowiek musi mieć swego sobowtóra, to mój siedział przedemną. Rozwinąłem natychmiast wielką gazetę, aby po za nią ukryć moje wzruszenie, gdyż pierwszą regułą w naszym zawodzie jest ostrożność, a chociaż w tej chwili nie mogłem jeszcze przeczuwać, co za korzyści będę mógł wyciągnąć z tego uderzającego podobieństwa, usłuchałem siły przyzwyczajenia, a przekonałem się później, iż miałem najzupełniejszą słuszność.

Po chwili zwrócił się mój sobowtór do swego sąsiada i wyrzekł do niego kilka słów. Że jego głos był najzupełniej do niego podobnym, nie zdziwiło mnie teraz szczególnie, ponieważ mówią, iż ludzi podobni do siebie mają też podobny dźwięk głosu, prócz tego rozmowa zajęła bardzo prędko całą moją uwagę. Usłyszałem słowo „bank" i zacząłem uważać. Naprawdę, rozmawiali o banku w Tinfordzie, do którego właśnie dążyłem.

— Szczególny traf — myślałem.

Nareszcie stanął pociąg u celu; dwaj panowie wysiedli i ja z nimi. Zawołałem portjera i zapytałem go, czy mój sobowtór jest mu znanym.

— Ależ naturalnie, mój panie — odparł portjer, przypatrując mi się badawczo — to dyrektor naszego banku, mr. Benson.

Zdawało się, że jeszcze chce coś powiedzieć, wcisnąłem mu jednak prędko w rękę napiwek i poszedłem. Wspaniały plan zaczął się tworzyć w mej głowie, a do jego wykonania potrzebowałem pomocy jednego z moich najwierniejszych i najmądrzejszych towarzyszów, Teda Marsdena.

Ted oczekiwał mnie już w małem mieszkaniu, które wynajął w odległej uliczce nad rzeką. Opowiedziałem mu natychmiast moje spotkanie z urzędnikiem banku, mówiłem o dziwnem zjawisku natury i zakończyłem tem, że mojem zdaniem szczęście nam samo pcha się w ręce. Słuchał zdumiony z natężoną uwagą i zauważył potem:

— Przypuśćmy, że to podobieństwo istnieje nietylko w twej wyobraźni, na co ono nam się może przydać?

— Ted! — zawołałem zirytowany. — Jesteś głupcem!

— Być to może — mruknął zły, — ale proszę cię, wytłómacz się jaśniej, co chcesz czynić?

— Nie jesteś przecież tak sprytnym, jak myślałem. Czyż rzeczywiście nie możesz sobie wyobrazić, co zamyślam uczynić? Jakby to było naprzykład, gdybym pewnego pięknego poranku zjawił się jako dyrektor filji londyńskiej i załatwiał sprawy bieżące?

Patrzył na mnie ciągle jeszcze z powątpiewaniem.

— Nie rozumię cię naprawdę, w takich rzeczach jesteś przecież tak uiedoświadczony jak małe, nowonarodzone dziecko.

— Tak jest w istocie — odparłem z uśmiechem — ale człowiek przecież wszystkiego nauczyć się może. Posłuchaj mnie. Przedewszystkiem musisz się zapoznać z kilku urzędnikami banku i za pomocą tych znajomości dowiedzieć się, kiedy przyjdzie do filji większa posyłka pieniężna z Londynu. Wtedy przyjdę ja. Jako bankier Benson zjawię się w banku, każę sobie przedłożyć kwit, powiem buchalterowi, że z Londynu otrzymałem nowe instrukcje co do odbiorcy tych pieniędzy i każę wysłać posyłkę pod adresem między nami umówionym do ciebie.

Teraz Ted zdawał się mnie rozumieć.

— Myśl nie jest zła — przyznawał — ale będzie to kosztowało wiele pracy.

— Naturalnie — rzekłem — ale przecież do tego jesteśmy jakby stworzeni. Przedewszystkiem bankiera, którego miejsce mam zająć trzeba uczynić nieszkodliwym, gdyż inaczej jego niewczesne pojawienie się mogłoby nam popsuć całą zabawę. Proponuję zatem, abyśmy sobie telegraficznie sprowadzili z Londynu Yima Levetta z kilku kolegami. Ci muszą czatować wieczorem w wilję dnia, w którym wykonamy nasz plan, na Bensona, ogłuszyć go i sprowadzić do tego mieszkania, gdzie go tak długo ukrywać będą, dopóki wszystko nie będzie załatwionem. Tutaj jesteśmy zupełnie zabezpieczeni przed zdradą, gospodarz jest jednym z naszych, a zresztą, przez niewielki udział w zdobyczy, możemy go pozyskać. Cóż myślisz teraz?

— Że wszystko w porządku.

— I ja tak sądzę — odparłem. — Przedewszystkiem jednak muszę jutro złożyć bankierowi wizytę, podpatrzyć niektóre jego przymioty, oraz zbadać sposób załatwiania spraw, abym go mógł zastąpić z godnością.

— Będziesz się musiał strzedz do pewnego stopnia, żeby i on nie odkrył w tobie swego sobowtóra.

— Pozostaw to już mnie, mój chłopcze — rzekłem. — W mej torbie podróżnej znajdzie się z pół tuzina kostjumów, z których nie ten, to drugi nada się do mego celu.

— No, w takim razie zobaczę, czybym już teraz nie mógł się zapoznać z tymi młodymi ludźmi; jest teraz czwarta, koniec godzin urzędowych, może przypadek okaże się łaskawym.

Pozostałem sam i zająłem się robotą odpowiedniej maski. Nie schlebiając sobie wcale, mogę powiedzieć, iż pod tym względem posiadam pewną zręczność i doświadczenie. Nie upłynęło też wiele czasu, a z trzydziestotrzechletniego, przystojnego bruneta, zmieniłem się w siedmdziesięcioletniego, poważnego obywatela. Maska była tak udałą, że Ted powróciwszy, odskoczył przerażony i jęknął nieprzytomny:

— Co pan tu porabiasz, sir?

— W imieniu królowej aresztuję cię, Edwardzie Marsden! — zawołałem, zachowując się jak tajny ajent policji.

Zbladł, jak ściana i sądził zupełnie na serjo, że go dosięgnęło nareszcie jego fatum. Jego przestrach wzruszył mnie jednak, zerwałem prędko brodę i perukę i zawołałem ze śmiechem:

— Nie bój się, mój synu, królowa na razie jeszcze daje ci spokój!

Pomimo, iż śmiał się teraz także, drżał jednak na całem ciele, a było to dla mnie satysfakcją niemałą, iż mógłem go tak zmistyfikować. Teraz już bez obawy mogłem zaryzykować wizytę u bankiera; z pewnością nie poznałby we mnie swego *vis à vis* z wagonu.

— Cóż powiesz? — zapytałem Teda, gdy przyszedł cokolwiek do siebie.

(Dokończenie nastąpi).

niono mu rozmaite ulgi. Mieszka on w malutkim domku, a większą część dnia spędza w małym ogródku przytykającym do owego domu.

Oddychanie w rozrzedzonem powietrzu. P. A. Mosso zdaje sprawę w „Atti delle R. Acad. dei Lincei“ z doświadczeń przeprowadzonych nad oddychaniem ludzi w powietrzu rozrzedzonem, a to celem sprawdzenia, czy ilość dwutlenku węgla wydychanego ulega jakiejkolwiek zmianie skutkiem rozrzedzenia powietrza. Spostrzeżeniom poddał p. Mosso pewną liczbę żołnierzy podczas wyprawy na górę Rosa, inne zaś doświadczenia dokonywane były w powietrzu rozrzedzonem w pracowni turyńskiego instytutu fizjologicznego. Z badań tych okazuje się, że ilość dwutlenku węgla wydychanego przez człowieka pod ciśnieniem atmosferycznem, odpowiadającem wysokości 6400 m., nader nieznacznie tylko odstępuje od ilości tegoż gazu, wydychanego w wysokości 278 m. nad poziomem morza. P. Mosso sam poddawał się ciśnieniom, schodzącym aż do słupa 34 cm. rtęci, przyczem nie czuł żadnego utrudnienia; pozostająca ilość tlenu okazała się dostateczną do utrzymania oddychania. Skoro wszakże ciśnienie zniżyło się do 30 cm., obserwator zaczął doznawać zakłócenia, oddychanie stało się trudniejsze, a po upływie 11 lub 12 minut był już niezdolnym do prowadzenia dalszych spostrzeżeń i doświadczenia swe musiał przerwać.

Letarg. Z Iwonicza donoszą: Bona francuska, bawiąca tu z panią Światopełk Zawadzką z Warszawy — po przyjeździe swoim z początkiem lipca usnęła w letargu, w którym pozostawała przez dni 3. Lekarz zdrojowy dr. Dębicki przy zastosowaniu różnych środków, zaledwie zdołał ją obudzić. Dziś Francuska ponownie zachorowała, dr. Dębicki zaordynował lekarstwo, przyczem wyraźnie oświadczył chorej, że lekarstwa należy co godzina parę kropel zażyć. W silnym stopniu nerwowa bona zażyła odrazu całe lekarstwo i cały dzień znowu znajduje się w letargu. Tym razem stan chorej jest niebezpieczny.

Z Sassowa piszą do nas: Tutejszy zakład wodoleczniczy od czasu nabycia Sassowa przez p. Viviena zastał z gruntu odnowiony, a właściciel nie szczędząc ni kosztów ni trudu, zaprowadził wszelkie możliwe ulepszenia, nowoczesnej techniki hydropatycznej. Woda źródlana z odległych lasów sprowadzana wprost do łazienek. Zakład ten rozwija się pomyślnie pod kierunkiem dra Mazanka byłego asystenta dra Ebersa, który następnie zwiedziwszy inne zakłady hydropatyczne w kraju i za granicą bawił dłuższy czas w Woerischoffen w zakładach ks. Kneippa, to też umiejętność zastosowania wody w celach leczniczych, uprzejmość i troskliwość dra Mazanka dla pacjentów zjednała mu ogólną sympatję i wdzięczność kuracjuszów. Do uprzyjemnienia w zakładzie przyczynia się śliczny i rozległy park tutejszy, przeważnie z drzew szpilkowych złożony, nader starannie utrzymany, zaopatrzony w wszelkiego rodzaju gry towarzyskie, znakomita restauracja; muzyka miejscowa grywa co dziennie w parku, a nadto wycieczki do Podhorzec i w uroczą okolice, gdzie niemal na każdym kroku oprócz rozległych widoków, spotyka się pamiątki historyczne, uprzyjemniają kuracjuszom pobyt w zakładzie, który z dniem każdym się zaludnia. Bawią tu od czasu dłuższego z rodzinami: pp. Nikorowicze, Narajowscy, Tuliowie, nadinspekt. kolei Kosińscy, pani Guratowska z rodziną i wielu innych. Życzyćby należało, aby zakład ten mający już swoją historję z przeszłości odzyskał dawną reputację. Śliczna bowiem miejscowość, nadzwyczajna uprzejmość gospodarzy, umiejętna opieka lekarska, mierne ceny pensjonatu, oto główne zalety tutejszego zakładu. Komu zalecono wodę jako środek leczniczy, kto szuka wytchnienia po pracy, świeżego i balsamicznego powietrza i miłych zabaw towarzyskich, ten się nie zawiedzie, zjeżdzając do Sassowa.

Paryska rada miejska wyznaczyła niedawno dziesięć tysięcy franków dla Giełdy Pracy na wysłanie delegatów na kongres socjalistów do Londynu. Minister Barthou zniósł tę uchwałę rady miejskiej.

Socjalizm i sprawa polska. Donoszą nam z Berlina: Dnia 6. lipca odbyło się w Berlinie zgromadzenie robotników, które rzuca ciekawe światło na stosunek ruchu socjalistycznego do kwestyj narodowych. U nas w Berlinie robotnik polski nie pozbył się jeszcze dzięki Bogu, przywiązania do patrjotycznych ideałów. Świadczą o tem odbywające się nieustannie zgromadzenia wyłącznie polskich robotników, baczne śledzenie przez robotników każdego objawu wrogiego polskości, głębokie odczucie, że polski robotnik w Niemczech podwójnie jest prześladowany. Wreszcie nie można pominąć takich faktów, jak urządzenie wieczorku dla Lelewela, święcenie rocznic powstaniowych, uroczystość w rocznicę rozbioru Polski i t. p.

Pomimo to na zgromadzeniu wystąpiły wyraźnie dwa kierunki: chęć postawienia idei zjednoczenia Polski po nad dążnościami klasy, oraz obawa, aby ruch z ekonomicznego i społecznego nie przeobraził się w czysto-polityczny. Powodem stała się postawiona na porządku dziennym kwestja stanowiska socjalistów polskich na kongresie międzynarodowym w Londynie. Ze strony polskiej wystąpią tam dwa wnioski: Dążenia do niezawisłości Polski, połączonej z trzech zaborów jako demokratycznej rzeczypospolitej, oraz zlania się z socjalistycznemi stronnictwami Austrji, Niemiec i Rosji, pozostawiając kwestję niezawisłości na boku. Otóż robotnicy polscy w Berlinie, podobnie, jak w Hamburgu, oświadczyli się za wnioskiem odbudowania samodzielnej Polski, jakkolwiek z drugiej strony smutno, że przeciwko hasłom patrjotycznym była bardzo silna opozycja. Fakt to tembardziej znamienny, że takie same prądy przeciwnarodowe nurtują i wśród robotników Galicji i Królestwa podsycane głównie przez niemieckich żydów.

Sprawa kościoła polskiego nad Tamizą — jak donoszą z Londynu — nie przestaje zajmować żywo księdza kardynała Vaughana, dzięki niestrudzonym zabiegom i ciągłej pracy rodaczki naszej, pani Zofji Pace. Ona to zwróciła uwagę na położenie kilku tysęcy ubogich rzemieślników i wyrobników, ich żon i dzieci, którzy nie mieli ani księdza swojego w olbrzymiej stolicy angielskiej, ani choćby najskromniejszej kapliczki. Dziś, po smutnych doświadczeniach i bolesnych zawodach z osobami, o których najlepiej przemilczeć... położenie jest następujące: ponieważ do tej pory kolonja nie posiada własnego kościółka, ani żadnych zasobów, któreby pozwoliły urządzić kapelanję na warunkach trwałych, przybywa do Londynu z Francji ksiądz pewien od czasu do czasu i stara się obsłużyć duchowe potrzeby rodaków.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby można nabyć domostwo jakieś prywatne i dość obszerne, aby w niem urządzić i kościółek i mieszkanko dla księdza, znalazłby się łatwo kapłan, któryby objął zaszczytne obowiązki, a już na osobiste jego utrzymanie łożyliby chętnie sami parafjanie.

Kardynał Vaughan zezwolił na zbieranie składek na urządzenie i ustalenie kościoła polskiego w Londynie wschodnim i to pozwolenie dał specjalnie i wyłącznie pani Zofji Pace, oraz skarbnikom funduszu pp. Henrykowi Pace, małżonkowi naszej rodaczki i wpływowemu adwokatowi tutejszemu i hrabiemu Ludwikowi Łubieńskiemu, z Rothewas, w hrabstwie Hereford.

Stosownie do ścisłych rozkazów kardynała, skarbnicy składają każdą otrzymaną, choćby najmniejszą daninę w banku i tam pieniądze zostawiają nienaruszone, dopóki się nie zbierze fundusz dostateczny do rozpoczęcia zakupna i urządzenia lokalu. Lecz, mimo najgorliwszych zachodów skarbników i pani Pace, fundusz, wynoszący dotąd zaledwie kilkaset rubli, nie wzrasta.

Angielscy protestanci są najzupełniej obojętni na to „cudzoziemskie przedsięwzięcie“. Katolicy majętni, nieliczni, mają potrzeb własnych bez liku.

Handel dziećmi. Władze japońskie wydają od kilku tygodni ubogim rodzicom bardzo liczne pozwolenia na sprzedaż dzieci płci żeńskiej. Sumy, osiągnięte z tej sprzedaży, mają służyć na zakup niezbędnych zapasów żywności. Srożąca się obecnie w Japonji klęska głodowa jest tak straszna, że rząd japoński nietylko toleruje, ale wprost zachęca do tego rodzaju tranzakcyj, tem więcej, iż tegoroczne urodzaje w całej Japonji są bardzo liche, klęska więc trwać będzie przez czas dłuższy. Dziewczęta kupowane są przez zamożnych Japończyków jako drugie żony. Ceny wobec ogólnej podaży są tak nizkie, że w ostatnich czasach doszły do 8 rubli za „sztukę“, w normalnych zaś warunkach towar taki kosztuje do 400 rubli. Kontrakty kupna i sprzedaży zawierane bywają w drodze urzędowej. Każdy kupujący za czynności dziewczęcia w domu, jak naprzykład zajmowanie się dziećmi i t. p., zapisuje dziewczęciu należność do osobnej książki i obowiązany jest zwrócić jej swobodę niezwłocznie po dojściu sumy, zapisanej w książce, do wysokości zapłaty za dziewczynę. Po latach sześciu dziewczyna jest wolną, choćby suma, zapisana do książki, nie wyrównywała zapłacie.

Nasze dzieci.

Rzecz dzieje się w ogrodzie miejskim.

Maleńki bobuś przygląda się pilnie od kilku minut jakiemuś łysemu panu, który, siedząc w cieniu kasztanów, pracowicie wachluje się kapeluszem.

— Proszę mamusi — pyta wreszcie dziecię — czy temu panu tak bardzo gorąco?

— Dlaczego?

— A bo zdjął nawet włosy...

Kąpiele odolowe nosa orzeźwiają.

* **Komitet drugiego zjazdu** koleżeńskiego techników, którzy w roku 1876 studja techniczne ukończyli, podaje do wiadomości, iż za spokój duszy zmarłych kolegów śp. Jana Oziembłowskiego, Adolfa Wierzejskiego, Alfreda Fischera, Józefa Mussila, Teofila Porzyckiego i Franciszka Krzeczunowicza, odprawioną zostanie msza żałobna dnia 27. lipca rb. w kościele OO. Bernardynów o godz. 8 przedpołudniem, a w cerkwi Wołoskiej o godz. 9 przedpołudniem.

* **Rekolekcja** dla kapłanów tutejszej archidjecezji łać. odbędą się w roku bieżącym we Lwowie w seminarjum duchownem rz. kat. od 10 sierpnia wieczorem do 14. bm., którego to dnia rano zakończą się wspólną komunją św. Nauki miewać będzie o. Łubieński, Redemptorzysta. Wczesne zgłoszenia adresować należy do rektoratu seminarjum.

* **X. walne zgromadzenie Tow. gorzelników polskich** odbędzie się we Lwowie d. 16. sierpnia 1896 r. o godz. 10 rano w sali laboratorjum chemicznego politechniki.

Zmarli.

Ks. Teodor Rogoziński, kapłan-jubilat, b. proboszcz w Tuliszkowie w Królestwie Pol., kanonik honorowy kaliski, podkustoszy katedry krakowskiej, kapelan kaplicy hr. Potockich w katedrze na Wawelu, więzień stanu i Sybirak, urodzony w roku 1822 w Sleszynie w Król. Pol. zmarł w Krakowie.

Teodor Dobiasch, starszy lekarz wojskowy, ozdobiony krzyżem złotym cesarza Franciszka Józefa, oraz emerytowany lekarz ordynacji przeworskiej, zmarł tam w 77 roku życia.

Książki.

II. („*Sycylja.*“ *Szkice z podróży Michała Lityńskiego. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1896*)

W r. 1787, bawiąc w Palermo, napisał nieśmiertelny twórca „Fausta“ do jednego ze swoich przyjaciół: „Dopiero tutaj poznaje się Włochy!“ Jeżeli ten lapidarny i zarazem entuzjastyczny wykrzyknik niemieckiego poety znajduje potwierdzenie w oderwanych wzmiankach o Sycylji, jakie zawiera nasza literatura, to w całej pełni potwierdza go świeżo ogłoszona książka prof. Lityńskiego, której tytuł wypisaliśmy wyżej. Typowość Sycylji w szeregu licznych prowincyj zjednoczonego królestwa Italji polega może najbardziej na jej mozaikowym charakterze etnograficznym w przeszłości. Mało jest zapewne krajów na kuli ziemskiej, których grunt za historycznych już czasów zdeptałoby tyle plemion odmiennych pochodzeniem, językiem i cywilizacją. Latyńscy, Sikelowie, Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, Wandalowie, Ostrogoci, Saraceni i Normanowie złożyli się na jednolitą dziś pod względem języka ludność tej romatycznej wyspy, słynącej gajami cytryn, przesileniem agrarnem, brygantyzmem wulkanami, siarką i tłem do najnowszego pokroju oper. Książka prof. Lityńskiego po krótkim historycznym wstępie prowadzi nas przez szereg najbardziej zajmujących miejscowości i najbardziej malowniczych okolic Sycylji, ukazując z artystyczną plastyką wszystko, godne widzenia.

Jesteśmy tedy przedewszystkiem w Palermo. Przed oczyma naszemi roztacza się czarujący widok na zatokę, nad którą króluje sycylijska stolica. Ale tu krótko tylko zatrzymujemy nasz wzrok, bo samo miasto wabi nas swojemi osobliwościami. Otarłszy się mimochodem o centrum eleganckiego świata palermeńskiego: „corso Vitturio Emanuele“, podziwiamy po kolei obronny niegdyś zamek arabski, przemieniony dziś na monarszą rezydencję, słynną *Capella Palatina* z jej przepyszną złotą ornamentacją, oryginalny i starożytny kościół San Giovanni degli Eremiti, katedrę i nieodłączne, ale bardzo ciekawe i cenne *museo nazionale*. Z Palerma prowadzi nas autor w głąb kraju, gdzie sztafaż malarski zmienia się zasadniczo. Tu poznajemy przedewszystkiem tło etnograficzne Sycylji — lud. „U stóp gór osady o domach z płaskimi dachami; wiodą do nich wśród zielonych pól kamiennymi oparkanionych wałami drogi, na których ciągną dwukołowe bryki, zaprzężone końmi, mułami a najwięcej osłami. Siedzą na wozach lub jadą wierzchem ludzie o twarzach ogorzałych, mężczyźni w czerwonych czapkach, podobnych do szlafmyc niemieckich, przepasani kolorowymi szalami i kobiety od słońca spalone, czarne, z zarostem na twarzy. Wszystko to postacie znane w całym świecie tak dobrze od lat kilku z oper Mascagniego i Leoncavalla.“

Tu jednakże mamy dopiero sposobność poznać historyczną przeszłość wyspy. Na każdym kroku spotykamy architektoniczne pamiątki, sięgające na wiele stóleci przed Chrystusem. W Girgenti (greckie Akragas, rzymskie Agrigendum), które za czasów kartagińskich miało liczyć 200 000 mieszkańców, a dziś jest niewielką mieściną, są do oglądania ruiny świątyń Concordji, Junony Lacinji, Zeusa i grobu słynnego niegdyś zdobywcy Terona. W Messinie, stutysięcznem mieście portowem, które przed stu laty uległo straszliwemu trzęsieniu ziemi, odcyfrowujemy greckie napisy w katedrze i przypatrujemy się ołtarzowi, który kosztował cztery miljony lir włoskich, zawiera bowiem w złotej szafce list pisany, wedle podania, przez Matkę Boską do tutejszej gminy chrześcijańskiej w roku 42. Z Messiny przez gaje cytrynowe prowadzi nas autor wschodniem wybrzeżem Sycylji do miejscowości klimatycznej Giardini di Taermina, gdzie podróżnika, rozmiłowanego w archeologji, czeka rozkosz oglądania wnętrza najlepiej zachowanego teatru starożytności. Grecka „skene“, garderoba teatralna i orkiestra są zachowane tak, iż „pozwalają bez wielkiego wysiłku fantazji odtworzyć w duszy dawne wspaniałe kształty“. „Ogromna widownia, półkolem otaczająca orkiestrę, podzielona wyraźnie na dziewięć rzędów terasowo piętrzących się siedzeń. Dziś z ław kamiennych i marmurowych nic nie zostało, wszystko pokryte ziemią i trawą, tworzy stoki spadziste, znać tylko dobrze, iż cały amfiteatr, scena i niższe mury, bezpośrednio do niej przylegające, wykute zostały w skale olbrzymiej i w niej wgłębione“.

„Niezrównanie malowniczy widok otwiera się ze szczytów teatralnego muru. Przez otwarte ruiny między arkadami przegląda błękitne zwierciadło morza, daleko w licznie półkoliste zatoki dzierzga się biały rąbek wybrzeża i ginie w sinej oddali, na prawo groźnie piętrzą się ciemne Taermińskie skały i opadają w falistą nizinę nadbrzeżną, zakończoną szeroko rozpostartym białym dachem śnieżnym, pokrywającym łagodny stożek Etny. A nad tem wszystkiem rozpięty lazur nieba niezamąconego najmniejszą chmurką. Wybór takiego miejsca na teatr dowodzi o wysokiem poczuciu estetycznem starożytnych i o czci dla sztuki, która w ich pojęciu była nieodłączną częścią religijnego kultu. Dziś wśród tych pięknych ruin smutno i pusto; dawno już przebrzmiały wesołe gwary, szczere śmiechy i oklaski widzów, deklamacje aktorów, śpiewy i tańce chórowe, dziś tylko barbarzyńska, nierytmiczna mowa turystów odbija się głośnem echem o sczerniałe ze starości mury i rzędy siedzeń, które daremnie przez długie wieki czekały powrotu swych dawnych panów i wreszcie ze zwątpienia i żalu kryją się trawą grobową. Zamiast dziewic helleńskich w hitonach i powłóczystych peplosach lub poważnych, udrapowanych fałdzistemi togami matron rzymskich rozsiadły się rude Angielki w czerwonych sukniach i białych kamaszach i zasłaniając się przed promieniami Febusa czerwoną parasolką, pogrążyły się całe w zadumie nad... otwartym romansem francuskim.“

W Syrakuzach, słynnej siedzibie Dionizosa, znajdujemy również resztki teatru, wzniesionego przez tego tyrana. Odsłoniwszy przed nami nowe miasto o dwudziestu kilku tysiącach mieszkańców, posiadające piękne kilkopiętrowe domy o płaskich dachach, elektryczne oświetlenie, wodociągi, kilka pięknych chociaż niewielkich placów, ulice czyste, brukowane, „prowadzi nas autor na olbrzymie przestrzenie starożytnej Syrakuzy“. W wielu miejscach nad morzem znać jeszcze resztki murów greckich przez Marcellusa zburzonych, ale wnętrze puste, kamieniste, w małej tylko części pokryte ogrodami i sadami cytrynowymi, otoczonymi niskim kamiennym wałem. Jakiś wielki, przygniatający smutek rozsiadł się na tem ogromnem pustkowiu, a ziemia jakby wyczerpana po życiu głośnem, gorączkowem i wyuzdanem, odpoczywa teraz zjałowiała, obojętna, przyjmująca wszystko, co się z nią dzieje, smutna, niepocieszona, jak Niobe skamieniała po stracie swych dzieci. Opisem Monreale i muzeum narodowego w Palermo kończy się książka prof. Lityńskiego, która w niebogatej naszej literaturze podróżniczej zajmie miejsce bardzo poczesne dla wielu nowych szczegółów, jakie przynosi dla sumiennego opisu zabytków sztuki starożytnej, dla świetnego stylu i daru malowniczości. Prócz właściwych szkiców sycylijskich zawiera książka p. Lityńskiego, osobny dodatek p. t. „Wycieczka na Monte Cassino“.

A. Ch.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę „Moja kuzynka“, komedja w 3 aktach Henryka Meilhac'a. Trzeci gościnny występ p. Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich; w niedzielę na ogólne żądanie „Oj młody, młody!“, komedja w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry (syna). Czwarty gościnny występ p. Edwarda Wolskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż skarb wojskowy zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dostawę potrzebnych w czasie od 1. września r. b. względnie 1. października r. b. do końca września 1897 roku zapasów a to: chleba dla stacyj Rawa ruska i Strusów, twardego drzewa dla stacyj Busk, Horodenka, Nadwórna, Śniatyn i Strusów, owsa dla stacyj Rawa ruska, Radowce, Suczawa, Czortków, Zaleszczyki i Strusów, wreszcie siana, słomy ściółki, sieczki i słomy do łóżek dla stacyj Busk, Brzeżany, Mosty wielkie, Kamionka Strumiłowa, Krechów, Lwów, Rohatyn, Rawa ruska, Żółkiew, Czerniowce, Nowa Żuczka, Radowce, Suczawa, Czortków, Horodenka, Kolomyja, Monasterzyska, Nadwórna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz, Zaleszczyki, Brody, Strusów, Tarnopol, Trembowla, Złoczów.

Dotyczące ofertowe rozprawy odbędą się w wojskowych urzędach prow. we Lwowie 3. sierpnia r. b., w Stanisławowie 5 sierpnia r. b., w Złoczowie 7 sierpnia r. b, w Czerniowcach 13 sierpnia r. b. Zawsze o godz. 10. rano, gdzie też do powyższych terminów mają być wniesione odnośne oferty pisemne.

Kraków 21. lipca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·20 do 7·55, czerwoną 7·20 do 7·50 zł., żółtą 7·20 do 7·50 zł., żyto 6·20 do 6·55 zł., jęczmień browarny 5·70 do 6 — zł., na paszę 5·— do 5·30 zł., owies 5·90 do 6·25 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., koniczynę czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt jeszcze raz odpowiada na wywody *Pester Lloyda* w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej i oświadcza, że w Austrji ukończeniu dzieła ugodowego w jesieni nie stoją na drodze takie przeszkody, którychby nie można przezwyciężyć, a stosunki austrjackie nie są też żadną poważną zaporą dalszej akcji. Rozumie się samo przez się, że oba rządy pracowały nie dla nowo wybrać się mających parlamentów, ale dla istniejących obecnie i z góry już miały szczerą wolę wniesienia odnośnych przedłożeń w ciągu jesieni.

Zamieszki na Wschodzie.

Sytuację na Krecie uważają w Atenach za bardzo poważną. Komitet centralny udał się do prezydenta ministrów, aby się zapytać, jakie środki zamierza zaprowadzić, celem zabezpieczenia życia kobiet i dzieci chrześcjańskich. Delyannis odpowiedział, iż poczynił już odpowiednie kroki. Bliższych szczegółów w tej sprawie nie wyjawił jednakże.

Odbyło się także w Atenach wielkie zgromadzenie Kreteńczyków. Obiega pogłoska, jakoby miano wysłać deputację do króla.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Stambuł 23. lipca. W Kandji po zamordowaniu ośmiu chrześcjan powstała niesłychana panika. Mieszkańcy pouciekali. Konsulowie zażądali okrętów wojennych w celu ochrony obcych poddanych. Z powodu tego zajścia położenie na Krecie stało się znowu bardzo niebezpiecznem.

Londyn 23 lipca. Do „Daily News“ donoszą z Aten, że tureckie nieregularne wojsko napadło na chrześcjan w pobliżu Herakljonu i zamordowało ich piętnastu między nimi dwóch kapłanów. Chrześcjanie zaś w Herakljonie zamordowali sześciu Turków.

Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że w Ordu dzieją się znów rzezie. Dwudziestu pięciu Ormjan zamordowano.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 23. lipca. *Pol. Corr.* donosi, że cesarz Franciszek Józef będzie podczas pobytu w Rumunji na przeglądzie wojsk. Na zamku Sinaia, jako gość króla Karola, zabawi cesarz kilka dni.

Praga 23. lipca. W radzie miejskiej przyszło do gwałtownych scen pomiędzy Staro- a Młodoczechami. Pierwsi popierali wniosek klerykalny, aby pomnik Hussa postawić na placu betleemskim, podczas gdy drudzy przemawiali za rynkiem starego miasta. Galerja wzięła stronę klerykalnych, a wystąpiła gwałtownie przeciwko Młodoczechom. Wniosek Staroczechów przyjęto 32 głosami przeciwko 30.

Berlin 23 lipca. Pomiędzy Stoeckerem, a konserwatywnymi przyszło do zupełnego porozumienia. Odezwę Stoeckera omawiają wszystkie pisma konserwatywne bardzo życzliwie.

Lille 23. lipca. Dzisiaj przybędą tutaj Liebknecht i Singer. Socjaliści przygotowali dla nich wspaniałe przyjęcie.

Paryż 23. lipca. Obwieszczenie ministerjalne reguluje studja obcokrajowych słuchaczy medycyny. Słuchaczów tych podzielono na dwie kategorje; ci, którzy chcą osiąść jako lekarze we Francji, muszą postarać się o francuskie świadectwo dojrzałości, lub dyplom, mający tę samą wartość, zaś tym, którzy nie mogą się wykazać takiem świadectwem, nie jest dozwolone praktykować we Francji.

Belgrad 23. lipca. Serbski minister-prezydent Novakovics przyjął zaproszenie hr. Gołuchowskiego i będzie na uroczystości otwarcia Żelaznych Wrót.

Rzym 23. lipca. Głoszą tutaj, iż nie król serbski, lecz królewicz włoski żeni się z księżniczką Heleną czarnogórską.

Londyn 23 lipca. Najstarszy syn sławnego powieściopisarza Dickens'a, Karol Dickens, umarł wczoraj.

Wiedeń 23. lipca. Tutejszy wydział miejski (*Stadtrath*) uchwalił wykluczyć sprawozdawców dziennikarskich z sali posiedzeń, rzekomo z tego powodu, iż zamieszczają w swych pismach tendencyjne sprawozdania. Wszystkie dzienniki, nie wyłączając antisemickich, ostro występują przeciw tej uchwale.

Rzym 23 lipca. Parlament przyjął projekty ustaw o zniesieniu ceł wywozowych od siarki i o sycylijskich zakładach dobroczynnych, poczem odroczył się na nieograniczony czas.

W senacie oświadczył minister spraw zagranicznych Visconti Venosta, że obejmując swój urząd, nie zastał żadnej niezałatwionej sprawy zawarcia jakich nowych traktatów handlowych. Co się zaś tyczy traktatów handlowych między Włochami a Francją, to zdaniem ministra składanie dziś jakiegokolwiek oświadczenia byłoby niestosowne.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364 50, Węg. Kredyty 391 50, Anglobanki 156 75, Wiedeński „Bankverein“ 268 25, Unjony 293·75, Laenderbanki 255·—, Sztacbany 362 50, Lombardy 103 75, Elbethale 275 75, Kolej północno-zachodnia 171 —, Tytuniowe 164 —, Rima 240 —, Alpiny 81·—, Renta majowa 101 75, Węg. renta koronowa 99 65, Losy tureckie 52 75, Marki niemieckie 58·75, na sierpień — —.

Berlin 23 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 228 40 (264 35), sztacbany 154 60 (363·29), lombardy 44 50 (104 30), Disconto —·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 23 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 309 — (364 21), sztacbany —·— (—·—) lombardy 91 25 (104 42) Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 210 60. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 23 lipca godz. 2. min —

Akcje kred.	363·50	Gal. obl. prop.	97·70
Alpiny	80 90	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392 —	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	156 75	4½ Poż. kraj. z r. 1893	97 20
Unjony	293·—	Elbethale	274 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	255 —
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 65
Lombardy	103 50	Bankvereiny	268 25
Losy tureckie	52·50	Wspólna rentap.	— —
Staatsbany	361·50	Ruble	127·—
Czerniowieckie	288 —		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 23. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218 50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 287 — do 29.·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 376·— do 386·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110·10 do 110·80 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98 50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100 — do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97 70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do —·—. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.30 do 1·27.$^{3}/_{10}$ 100 marek niem. 58·60 do 59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lipca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. Łastowiecka z Lipnik. S. br Konopka z Krakowa. S. Jurski z Turzy. W hr. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. K. Kobryniec z Brzeżan. W. Jarociński, W. Pacuła, J. Kleniewski, dr. W. Olechniewicz z Królestwa Pol. T. Puzyna z Zahaypola. Dr. J. Odrobina z Mszany dolnej. M. Pecher z Wiednia. K. Drahanowski z Kamionki Strum.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Jaworski z Wiednia. Por. Potocki z Bośnji. Dr Weygart z Podlisek. J. Heller z Krakowa. J. Trojan z Komarna. Ks. Krochowski z Lublina. Ks. Petyniak z Niżnian. J Hoffman z Brzeżan.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Unika jedyna na zęby, tylko w aptece *Wewiórskiego*, Halicka 5. 554

Bilard obracany sprzedam; wiadomość w handlu wędlin Karola Przybylskiego.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Rotblum w Nisku. Warunki korzystne.

Morele piękne i wybrane 5 kilowe koszyki pocztą opłacone za zaliczką 1 zł. 50 ct., wyseła *Ch. Sternschuss* w Zaleszczykach. 550

Biuro prawnicze starosty *Reichelta* dla spraw administracyjnych przeniesione ul. Wałowa 11, II. piętro.

Jeden koń jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość u właściciela ulica Głęboka l. 3.

Morele piękne i wybrane 5 kilowe koszyki pocztą opłacone za zaliczką po 1 zł. 60 ct. wysela *E. Maiman* w Zaleszczykach. 551

Prosięta czystej rasy Yorkschir po subwencyjnym knurze Towarz. gosp sprowadzonym z Oldenburga, sprzedaje krajowa szkoła rolnicza w Jagielnicy, sztuka po 10 zł. 567

Morele! morele! wysełam codzien świeże, wielkie w 5 kilogr. koszykach opłacone za zaliczką 1.60. *C. Tefrowski.* Zaleszczyki. 564

Poszukuje panienki z ósmą klasą umiejącej krawiectwo, a w potrzebie zarządzenie domem. Niemki, froeblanki mają pierwszeństwo. *Zofja Polakiewiczowa.* Kranzberg. 55?

Firma Józefa Fraget przy placu Kapitulnym l. 3, zezwoliła łaskawie umieścić w swoim magazynie moją trafikę, która zostanie w sobotę 25. lipca otwartą. Polecam się radal łaskawym względom P. T. Publiczności. Z poważaniem *P. ...a.* 565

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje, kuchnia. Śnieżna 7.

Dwa albo 3 pokoje z kuchnią w oficynach, tudzież 2 pokoje kawalerskie lub na kancelarję w parterze na froncie ul. Podlewskiego l. 5.

Trzy pokoje, nyża z kuchnią, dwema wchodami II. piętro na froncie ulica Szajnochy l. 3, od 1. sierpnia do wynajęcia.

Prośba. Rodzina, która dziś drugi raz ośmiela się zaapelować do litościwego serca współczujących bliznich, to jest matka wraz z 6 drobnej dziatwy, które pozostały bez opieki ojcowskiej, błaga o litość nad dziatkami, bo inaczej zginąć wśród nędzy zmuszona wraz z dziećmi, a Bóg te datki w niebie policzy. *Gertruda Ciegler* w Przemyślu, ul. Węgierska l. 77. 563



FOLWARK
do wydzierżawienia.

W Państwie Przecław jest zaraz folwark do wypuszczenia z całymi zbiorami na lat 9, mila od miasta Dembicy położony. Mający chęć dzierżawienia zgł si się do **Zarządu** 1705 **dóbr Przecław o. p.** 1—3

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	**5·10**	1·30	—	8·55	**6 55**	**9·30**	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	**5·10**	1·30	**8·45**	8·55	**6 55**	**9·30**	—
Z Warszawy	**5·10**	—	—	8·55	—	**9·30**	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	***5·10**	—	—	†3·55	**6·55**	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	**5·10**	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	**8·45**	8·55	—	**9·30**	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	**6·55**	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	**5·10**	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	**5·10**	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	**8 45**	—	—	**9·30**	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	**8 45**	8·55	—	**9 30**	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	**8 45**	8·55	—	**9 30**	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	**12 10**
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	***10 10**	**12·10**
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	**12 10**
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	**10 10**	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	**9·55**	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	**2·01**	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	**6·19**	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	**2·18**	**9·50**	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	**2·34**	**10·05**	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	**8·03**	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	**8·26**	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	**†8·54**	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 22/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	**7·48**	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	**2·50**	**11·—**	**4·40**	9·55	**6·45**	—
Do Warszawy	8·40	—	**11·—**	**4·40**	—	**6·45**	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	**11·—**	**4·40**	—	***6·45**	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	**11·—**	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	**6·45**	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	**11·—**	**4 40**	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	**11·—**	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	**11·—**	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	**6 45**	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	**2·50**	—	**4 40**	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	**4·40**	9·55	**6·45**	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	**4 40**	—	**6·45**	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	**5·22**	—	**7·22**	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	**5·22**	9·35	*3·05	**7·22**
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	**7·22**	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	**5·22**	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi-nad w. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpolungu	—	—	—	—	**2·45**	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	**10·15**
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	**7·05**	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2 25	—	9·48	—	—	**11.12**
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	**10·45**
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·-	**8 55**	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	***6 25**

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

L. 865/96 pr. 1703 1—1

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na trzy posady praktykantów konceptowych z rocznem adjutum 600 złr. w. a.

Kompetenci winni przedłożyć metrykę chrztu, dowód ukończenia studjów prawniczych i złożenia trzech teoretycznych egzaminów państwowych, tudzież wykazać dotychczasowe zajęcie.

Praktykant konceptowy poddać się winien sześciotygodniowej próbie, a przysięga służbowa zostanie odebraną wtedy dopiero, jeżeli w tym czasie dał dowody pilności i uzdatnienia do służby konceptowej.

Dla uzyskania awansu na wyższą posadę w służbie konceptowej Magistratu, wymagany jest egzamin praktyczny z ustawodawstwa politycznego, jak w politycznej służbie rządowej.

Podania należy wnosić do dnia 15. sierpnia b. r.

Z Prezydjum Magistratu kr. st. miasta
Lwów, dnia 21. lipca 1896.

L. 17.501. 1700 1—2

KONKURS.

Magistrat król. woln. miasta Stanisławowa, rozpisuje niniejszem na podstawie uchwały Rady miasta z dnia 9. lipca 1896 r. i uchwały Magistratu z dnia 16. lipca 1896 r. następujące konkursa:

a) na posadę **naczelnika miejskiego biura technicznego** w Stanisławowie z płacą roczną 1800 złr. w. a. i dodatkiem 600 złr. w. a. rocznie z prawem poboru pięciu pięcioleci po 200 złr. w. a.

Warunki kompetowania o tę posadę są: 1. obywatelstwo austrjackie, 2. nie przekroczony wiek 40 lat, 3. ukończone studja politechniczne i 2 egzamina państwowe, 4. przynajmniej 5 letnia praktyka w zawodzie technicznym, 5. świadectwo zdrowia, 6. znajomość języków krajowych i niemieckiego;

b) na posadę **starszego inżyniera miejskiego** w Stanisławowie z płacą roczną w kwocie 1500 złr. w. a., a dodatkiem aktywalnym 300 złr. w a. rocznie z prawem poboru dwóch pięcioleci po 100 złr. w. a.

Warunki kompetowania o tę posadę są: 1. obywatelstwo austrjackie, 2. nie przekroczony wiek 40, 3. ukończone studja politechniczne i 2 egzamina państwowe, 4 wykazana praktyka w zawodzie technicznym, 5. świadectwo zdrowia, 6. znajomość języków krajowych i niemieckiego;

c) na posadę **miejskiego inspicjenta budownictwa** z płacą roczną 800 złr. w. a, dodatkiem aktywalnym 150 złr. w. a. rocznie z prawem poboru 2 pięcioleci po 50 złr.

Warunki kompetowania o tę posadę są: 1. obywatelstwo austrjackie, 2. nie przekroczony wiek 40 lat, 3 ukończone studja politechniczne bez egzaminów lub ukończona szkoła przemysłowa z dobrym postępem, 4. świadectwo zdrowia, 5. znajomość języków krajowych i niemieckiego.

Podania o nadanie którejkolwiek z tych posad wnosić należy do 1 września 1896 roku do Magistratu.

Magistrat król. woln. miasta
Stanisławowa dnia 17. lipca 1896 r.
Dr. Nimhin m. p.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.